N. 17. WARSZAWA d. 15 (27) Kwietnia 1872 ROKU.

# TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI,

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

**Prenumerata wynosi:** w Warszawie kwartalnie rs. 1 kop. 50. — Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2. Numer pojedynczy kop. 15.— w Poznaniu prenumerować można w księgarni Leitgebera; w Krakowie za pośrednictwem ustanowionéj agencji, przesyłając należytość do A. Nowoleckiego w wydawnictwie Czytelni ludowéj. Przedpłata dla Galicji z przesyłką pocztową kwartalnie złr. 3 c. 52. w Krakowie złr. 3 c. 26. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy: Do J. K. Gregorowicza w Warszawie Ulica Żabia N. 956 (nowy 6) dom narożny przy targu.



## MIESZKANIA NAWODNE

### PRZEDHISTORYCZNE

PRZEZ

**Dra Karola Libelta.**

(Dokończenie.)

Wszakże same pale a nawet i pomosty nie dają jeszcze zupełnego świadectwa, że są resztkami przedhistorycznych budowli nawodnych. Potrzeba do tego jeszcze śladów samego niegdyś przez ludzi zamieszkiwania. A więc nagromadzonych w tych miejscach kości, skorup, węgli, rozmaitych naczyń i narzędzi, świadczących o epoce, z któréj pochodzą, wedle tego czy są kamienne, bronzowe lub żelazne. Nakoniec samo położenie miejscowe wskazywać powinno na możność i podobieństwo, że tu kiedyś ludzie gromadzili się i zamieszkiwali na wodach.

Biorąc ten ostatni punkt na uwagę, widać, że moczary torfiaste i szlamowe po nizinach od strony Czeszewa i Kujawek, nie mogły być zdatne na siedliska ludzi, raczéj ich od téj strony zasłaniały od napadów tak dzikiego zwierza, jak i gmin sąsiednich. Siedziby ich rozciągać się musiały na wyniosłych wzgórzach dzisiejszego Wiśniewa, Smuszewa, Podolina, i daléj ku Żninowi, gdzie znowu obszerne i głębokie jezioro stanowić mogło ich granicę. Pobliż *Babionki*, jako punktu centralnego całego *opola*, — bo zaledwie tysiąc kroków ten koniec jeziora odeń jest oddalony,— przemawia także zatém, że tu było jakieś siedlisko mieszkańców nawodnych. Największej jednak mówi za tém ostatniém kopiec, mający 15 do 20 łokci wysokości, wnoszący się tuż nad nabrzeżem, do którego sięgają pale i pomosty, noszący na sobie formę starożytnych okopalisk słowiańskich np. na *Lednogórze* pod Gnieznem, to jest w środku wklęsły, a mający brzegi wystające na kilka stóp wysokości. Gdy pierwotni tych okolic mieszkańcy nie znali ani rydli, ani motyk do kopania, ale sami posługiwali się klinami z kamienia, kości lub drzewa, wyszukiwali miejsc z natury na takie kopce sposobnych, a resztę dorabiali własną trudną pracą. Trudno dziś powiedzieć na jaki cel społeczny, czy religijny, takie kopce obierali; to pewna że one być musiały miejscem ich zgromadzeń, i dla tego w późniejszych czasach, jak na wyspie Lednogórskiéj, budowano tam bałwochwalcze świątynie, a może i cerkwie. Jeżeli zatem tuż nad jeziorem było miejsce dla gromadzącéj się okolicznej gminy, nie ma nic niepododobnego, aby na samém jeziorze nie stawiali mieszkań nawodnych.

Cel tych mieszkań zdaje się być, jak to wyżéj powiedzieliśmy, religijny. Bliskość góry Babionki i kopiec wklęsły tuż nad jeziorem widocznie na to wskazują. Były to zapewne mieszkania ich kapłanów, a może też ich naczelników, bo wyrazy nasze *ksiądz i książe* domyślać się każą, że u przodków naszych początkowo władza duchowna i świecka była w jednéj osobie. Zaś odseparowanie się osób władzę piastujących od reszty ludu, zdaje się, leżało w potrzebie i w pojęciach onych pierwotnych mieszkańców, ku czemu mieszkania nawodne najstosowniejszą po owe czasy dawały sposobność.

Najznakomitszem atoli znamieniem nawodzisk Czeszewskich, są w wielkiéj ilości nagromadzone resztki najrozmaitszych przedmiotów, świadczących wyraźnie że tu niegdyś były mieszkania ludzi. Wszystkie one są z epoki kamiennéj. bo nigdzie nie natrafiono ani na miedź, ani na żelazo. To też było powodem, że zwiedzający te miejsca przed ośmiu laty pan *Józef Łepkowski*, dzisiejszy profesor archeologji przy uniwersytecie Jagiellońskim, pierwszy orzekł, że to są *Fahlbauty* czyli mieszkania nawodne i dał późniéj o nich wiadomość w odcinkach *Czasu* krakowskiego, i w pismach głównego archeologicznego towarzystwa w Wiedniu, zkąd się ta wiadomość i po innych pismach archeologicznych rozeszła. To spowodowało uczonego naszego badacza starożytności, hr. Alexandra Przezdzieckiego, i profesora Virchowa z Berlina, który szczególniéj nawodziskami Pomorskiemi się zajmuje, iż zapowiedzieli przyjazd swój do Czeszewa, by rzecz umiejętnie zbadać i przez kopanie w różnych punktach dokładniéj wyświecić. Zapadła tymczasem wojna przeszkodziła ich przyjazdowi.

Zrazu przestrzeń gruntu między spodem kopca a wodą, nie wynosiła jak 10 do 12 kroków. Na tym wązkim pasku leżały i leżą jeszcze liczne większe i mniejsze skorupy naczyń glinianych, niewypalonych, nie wiadomo czy garnków, czy popielnic, surowéj bezkunsztownéj roboty; mnóstwo węgli i popiołu. Daléj znaleziono kilkanaście młotków, czy siekier kamiennych z wydrążoną dziurą w obuchu. Jeden taki młotek, dziś w muzeum archeologicznem krakowskiém złożony, miał dziurkę dla rękojeści drzewnéj tylko do połowy wydrążoną, i widać ze żwiru w końcu dziurki osadzonego, że ostrym żwirem one wywiercono. Zgadzam się na zdanie profesora Łepkowskiego, że tego rodzaju narzędzia, nie były ani młotkami, boby się pękały, ani były siekierami, boby były za tępe, i owalny kształt ich po obu stronach ostrza nie byłby przydatny do łupania drzewa. Nareszcie są wszystkie mniéj więcéj téj saméj wielkości, z ciemnego granitu wyrabiane ważące półtora do dwóch funtów, z dziurką do rękojeści tak wązką, że przy rąbaniu lub uderzeniu takowa zarazby się złamała.

Zdaniem pana Łepkowskiego były to znamiona władzy, czy świeckiéj, czy duchownéj na podobieństwo jak dziś jeszcze urzędnicy przy licytacjach młotka używają; albo jak sołtysi w państwie pruskiém opatrzeni są laskami z szerokim guzem metalicznym u wierzchu, jako znamionami swego urzędowania. Jak tych kamiennych znamion używano, jak je noszono, nie mamy żadnéj wiadomości. Są tylko młotki różnego rodzaju, z krzemienia nader misternie wyrobione, są inne wiele większe po kilka funtów ważące,

jak np. te, które włościanin w okolicy Granowa w powiecie bukowskim zakopane w ziemi wynalazł. Było ich razem pięć, trzy nabyte przez prof. Łepkowskiego znajdują się w muzeum archeologicznem w Krakowie. O tych sądzićby prędzej można, że służyły za siekiery gdyby właśnie ta okoliczność, że pięć ich było zachowanych w jednem miejscu, nie kazała wnosić, że jakaś religijna cześć przywiązywała się do tych kamiennych narzędzi. Różność wielkości, materjału i formy wskazuje na różne stopnie władzy, której wyroby te były znamionami.

Wracając do nawodzisk czeszewskich uważamy, że znalezione tamże liczne młotki kamienne potwierdzają poniekąd nasze domniemanie, że te nawodziska były mieszkaniami kapłanów lub osób u władzy stojących, a wnosząc po ilości węgla i skorup przypuścić można, że się nad brzegiem jeziora ofiary lub uczty odbywały.

Z naczyń glinianych, które się całe utrzymały, znaleziono tylko jedno, także ofiarowane do Krakowa, w formie nizkiego, małego, wypukłego garneczka z gliny czarnej niewypalonej. Może przy rozkopywaniu znajdzie się podobnych wyrobów więcej.

Z pozostałości zwierzęcych natrafiamy na mnóstwo kości, rogów, zębów, po największej części w stanie skamieniałym. Widać między niemi wyroby kościane jak szpilki, kliniki małe i większe, część łopatki z jednej strony wyostrzona, że jej użyć można było do siekania, coś nakształt strzałki i t. p. Wszystko to skamieniałe, i trudno odgadnąć, czy już ze skamieniałych kości wyrobione, czy dopiero po użyciu, w wodzie skamieniały. Rogi są wielkie zda się jelenie, ale poutrącane, są i małe różki jelonkowe. Najrozmaitsze kości z ud, goleni, żeber, ale wszystkie niemal porozbijane, należałoby dojść koniecznie do jakich gatunków zwierząt należą. Z zębów odznaczają się na cal kwadratowy szerokie skamieniałe zęby, które w zarządzie dyrekcji archeologicznej wiedeńskiej uznano za zęby dzikiej świni, z gatunku już wyginionego, a które się niemal wszędzie po innych nawodziskach znajdują. Sądząc po wielkiej ilości tych zębów, wnosićby można, że się wówczas głównie mięsem tego zwierzęcia karmiono.

Ważnych rezultatów spodziewać się dopiero można, gdy się rozkopywania nadbrzeżnego gruntu rozpoczną. Co dotąd znaleziono na samej powierzchni rozeszło się pomiędzy osoby, które te miejsca zwiedzały i do zbioru archeologicznego w Krakowie, dokąd wiele przedmiotów profesorowi Łepkowskiemu przesłano.

Dotąd w kraju dawnej Wielkopolski Czeszewo jest jedynem miejscem, w którem resztki mieszkań nawodnych się znalazły, kiedy po innych stronach, jak to widzieliśmy, a szczególniej w Szwajcarji nader obfite powykrywano ich ślady. Gdyby tak być miało, że nawodziska czeszewskie są tylko unikatem w naszych stronach, zmieniłoby to całkiem zapatrywania się nasze i dowodziło, że jakaś kolonja obca, z mieszkańcami tutejszymi żadnego nie mająca rodowego pokrewieństwa, w te okolice się zabłąkała i na jeziorze się wybudowała.

Takiego przypuszczenia jednak zrobić niepodobna. Zdaje się raczej, że mieszkania nawodne były obyczajem pierwotnych mieszkańców tej ziemi — czy Sławian przodków naszych, czy jakich innych krajowców co przed Sławianami tę ziemię zamieszkiwali, — któż to odgadnąć potrafi, gdy czasy te sięgają epoki przedhistorycznej? Historja odkryć nawodnych mieszkań niedalekiej jeszcze sięga przeszłości. Literatura ich acz dość liczna, ale mało u nas znana, a wiadomości o nawodziskach w naszych okolicach, zaledwie jak gdyby z dalekiego i głuchego posłuchu rozszerzone. Jeżeli jednak niniejszy artykuł, i jemu podobne rozbudzą więcej ciekawość i interes dla nawodzisk, nie wątpię że po wielu innych wodach, po torfiskach i zaszlamionych mokrzadlach, gdzie niegdyś wody stały, napotkamy na resztki mieszkań nawodnych i u nas.

## Do dawnego przyjaciela.

Gdy dziwne sprawy na rozdartej karcie
Czas kreślił piórem z orlich skrzydeł rwanem,
Dłoń mi podałeś i szliśmy otwarcie
Za jakiemś bóstwem naonczas nieznanem.

I myśli nasze, jak wiosenne kwiaty,
Pokryły drogę nadziei barwami,
I motyl bóstwa naszego skrzydlaty
Coraz to bliżej zrywał się przed nami.

I mnie się zdało: że tak raz spojeni
I celem jednym i jednem serc biciem,
Znać nie będziemy rozdziału przestrzeni
I lat potęgi — potężniejsi życiem....

Życiem pamiątek, co wiąże na wieki
Jeśli nie serca, to myśli i chęci....
Lecz różne fale w jednem łożu rzeki
Biegły by spocząć w morzu niepamięci.

A jednak pomnę, gdy wicher jesienny
Motyle skrzydła do letargu stulił,
I u stóp naszych padł ideał senny,
Obu nas równie zmartwił i rozczulił.

Potem, gdy śnieżnym zimy urąganem
Rozbici w drodze, szliśmy w różne strony,
Jam na rozstanie, na sercu starganem
Przycisnął ciebie mój bracie wyśniony!

Potem i dzisiaj?... Spojrzyj na zwaliska
Onego gmachu: na gruzy omszone;
Nie spoisz w całość, chociaż legły zbliska
Z tych samych arkad do cierni strącone.

I chyba jaki starożytnik śmiały,
Co się z poetą zaduma nad głazem,
Powie te gruzy ściśle się spajały,
Bo były myśli ogólnej wyrazem.

Lecz czas te gruzy i dalej rozrzuci,
Nowemi szczerby brzegi ich poorze,
Bo fal przeszłości i Bóg niezawróci
Gdy już na wieczne wypłynęły morze.

Tak serca ludzkie, co ku sobie biły,
Gdy raz wystygną od chłodu niedoli,
Chociaż się zbliżą u jednej mogiły,
I z ramion krzyża nikt ich nie zespoli.

*Jerzy Laskarys.*

## To i owo.

Maj za pasem. Zdaje się, że zima już nie wróci, choć doprawdy miałaby czasem ochotę. Ale jak tu wrócić—po co i dla kogo? Sanki się pozdzierały—o karnawale zapomniano. Natomiast od południa pozlatywały się już ptaki. Nawet bocian długonosy...

Ten ostatni w Egipcie słyszę bywał.

— Jak się masz? Cóż tam słychać w onym Egipcie?

— Czterdzieści wieków patrzy na was z wierzchołka piramid.

— Czterdzieści wieków! to dużo—i to na nas powiadasz, warszawiaków potulnych—cożeśmy im takiego zrobili?

— Właśnie to, że nic nie robicie. Powiadają wam: uczcie się—a wy tylko powieści czytacie i poezje.

— Nudne ptaszysko! A widziałeś ty kanał Suezki?

— Nie uważałem.

— A tuś mi kochanku! To ty drugich rozumu uczysz, a sam go nie masz?

Gadajże tu z niemądrym. Słowo daję, on za powrotem do swojego tam Egiptu, kiedy go spytają:— A widziałeś ty Warszawę?—gotów także powiedzieć: nie uważałem. A to jest przecie miasto chcę mówić co się nazywa. Miasto porządne przecie i tego....

Ot nie dalej jak w tej chwili; czyż się to ona nie wyświeża, nie odnawia, nie przystraja—dla letnich gości? I bardzo słusznie. Zima w ogóle nie bardzo dla niej łaskawą bywa. Niechby najłagodniejsza, to jeszcze nie mało napsoci. Ta ostatnia naprzykład szkaradnie bruki nam popsuła—więc też na gwałt naprawiać je trzeba.

Właśnie z okien moich podziwiam tę robotę. Na wichrze—w pośród gradu i deszczu, w mokrej ziemi; ha—ha—chleb to twardy—a korzyść nie zbyt długa. Kiedy już kamienie należycie w ziemi poobtykano, poprzybijano, ślicznie z wierzchu piaseczkiem białym przysypano—o niestałości rzeczy ziemskich!— przyjdzie ci oto stróż niecnota, i pod pozorem porządku, wszystko to miotłą starannie z pomiędzy kamieni wydłubie, tak, że osamotniałe, wodą deszczową podpłukane, wprędce jedne na mieliznie osiądą, drugie na wierzch wyjdą. Wszakże, ponieważ w naturze nic nie ginie, piasek ten i ziemię w zębach własnych zmielesz, w płuca wciągniesz, w oczach i w nosie pomieścisz.

Tak jest, w naturze nic nie ginie—nawet nieraz przybywa. Ot nie dalej jak przy naprawie bruków. Zdawałoby się, że kamień, grzmiąca jazda kawalerska zdziera, zużywa—gdzie tam!—jeszcze mu to na zdrowie wychodzi—nawet na pomnożenie. Toż widzę właśnie, jak kilka wózków tego remanentu gdzieś w dalszą drogę rusza. Nasuwa to myśl o samorodnem ziemiorodztwie. Czemu nie? Czyż to tak dawno jak wierzono: że ziemia garnki rodzi? Dopiero słyszę Zoryan Chodakowski.... Ale to już archeologia.

Otóż bruki nasze mają to do siebie, że jakoś częściej bywają pozapadane, niżby to wypadało. Czy to gruntu wina? Ależ na tym samym gruncie i domy stoją, których nawet nie jeden majster brukarski jest właścicielem. Czy to tych panów majstrów wina? Ależ sprowadzano tę mądrość i z Berlina, i nieokazała się w niczem wyższa od miejscowej. Więc to już chyba tego utrapionego ruchu miejskiego, który najcięższe nawet gmachy w posadach wstrząsa.

Tak—tak—miasteczko nasze w oczach rośnie, jak na drożdżach rośnie—mieszkańców mu coraz więcej przybywa, a z niemi i rozlicznych trudności mieszczenia się w tem gnieździe, które jakoś o pomnażaniu budowli wcale umiarkowanie myśli. Więc też w obecnym kwartale skweres był, uciemiężenie bliźniego, obraza boska! Podbijano się w cenach mieszkań, wyprzedzając nawet żądania właścicieli, choć te jak wiadomo, i tak już arcy są nieskromne. Ba, albo to jeden i bez tego nacisku komorne popodwyższał?

Jednak to domy dziś w Warszawie rzecz zyskowna!

Dawnemi czasy pamiętam, wyrzekano: że nie ma z nich więcéj jak sześć procentu czystego dochodu. Dziś więc kiedy o połowę spadły w cenie, nabywca świeży, ma sobie na czysto dwanaście od sta, i to jeszcze, jeśli od onéj chwili nie podwyższył komornego; takich jednak szukać podobno z latarnią w południe. E! moi panowie—gdyby to tak na was jak w Odessie, gdzie się w téj chwili buduje dwieście kilkadziesiąt nowych domów od jednego razu—tobyście się tak zrobili grzeczni, tak potulni, tak uprzedzający—tak byście przestawiali piece, naprawiali kuchnie, odświeżali pokoje, tysiączne dogodności obiecywali—że trzebaby was aż powściągać, czego, jak się zdaje, jeszcze nigdy dotąd nie bywało.

Daremnie na drożyznę utyskujesz.—Mój panie—powiadają w Warszawie—wszystko w cenę idzie. Bo i prawda. Ot, dajmy na to chleb powszedni. Nie dawno temu wielce zachwalono chleb z otrębami. Nadzwyczaj pożywny — ogromnie strawny—niesłychanie wyborny—bezprzykładnie tani. Toćże w Paryżu, wśród najtęższego oblężenia, jedli go ze strachem najubożsi. Ale nic,—ani im żołądka nie obciążał ani w kieszeni. A to dawajcież go co najprędzéj—pomnika godzien ten dobrodziéj ludzkości. Jest już—jest nareszcie—o szczęście!—obwieściły go dzienniki, roztrąbiły reklamy.

— Cóż to kosztuje ten dobroczyńca upragniony?

— Piętnaście groszy.

—No proszę. Wcale skromny sobie bocheneczek—a ileż to tam wagi?

— Wszystkiego funt i prawie cztery łuty.

— To jakoś nie wiele. Tedy jak się patrzy, jest to sobie najdroższy chleb jaki zna Warszawa.

— Proszę pana (mówi to panna sklepowa) to jest artykuł paryzkiego pomysłu.

— Wiem—wiem—w najświeższym guście, zalecający się fasonem, i tym podobnie. Ale w takim razie możeby go właściwiéj sprzedawać w magazynach mód i nowości....

Wychodzę ze sklepu mocno zagniewany. Znam pałac pewien w Warszawie, którego jedno skrzydło jaśniejszym jest pociągnięte kolorem niż drugie. To zupełnie jak policzki owéj panny—choć zapewne nie takie było jéj życzenie. Ma także brwi bez miary wyczernione, podmalowane bistrem oczy, a włosów nie swoich w siatce ilość tak niemożebną ...

- Pfe! kto też słyszał takie potworne słomki wypatrywać w oku bliźniego! Do tego, słaba kobieta. Z resztą ona tylko zdąża w ślad za drugiemi ile umie i może — słowem w miejscu nie stoi— słowem postępuje — słowem....

— No prawda — prawda — postęp, toż to rzecz chwalebna. Ale dla czego ona tak drogo dar Boży sprzedaje?

— To także postęp. Spojrz że waspan na te szyby źwierciadlane, na ten fotel wybity aksamitem, na te portiery, brązy, rzeźbione szafy.

— Wszystko prawda święta! Toćto rzeczy kosztowne, i zapewne nie z grzeczności porobione — więc za nie koniecznie zapłacić trzeba. W sposób składkowy — no, rozumiem. Z niejakim sobie tam zarobkiem — ha! na toż kura grzebie żeby co wygrzebała — nic słuszniejszego.

Tak — tak — nie ma co gadać — postęp rzecz to nie tania. Chudy pachołek nie bardzo tam nadąży. O frasunku, o chłodzie, zadyszy się nieborak, i przystanie na chwilkę — a tu go już zaraz i wyprzedzono. A dorobek taki ciężki — a praca taka niemiła!

Bodaj to loterja, albo granie na giełdzie! Ale jeszcze lepiéj w Kafferji jak donoszą gazety. Właśnie nie dawno temu, na przestrzeni wyrównającéj obszarowi całych Niemiec dzisiejszych, odkryto kopalnie djamentów. Nawet nie kopalnie żadne, ale ot po prostu wydmy piaszczyste, wysypane tą najszacowniejszą w świecie jubilerszczyzną. Byleś się schylił — masz już w ręku krocie.

Ha! ha! jak to zabawnie pomyśleć. Znalazłeś naprzykład Kohi-noora, włożyłeś go w kieszonkę od kamizelki i przychodzisz do sklepiku gdzie przedają modny chleb paryzki. Dają ci bochenek, płacisz za niego djamentem — i prosisz o resztę. Myślę, że owa panna zemdlałaby od razu, zaledwie mając czas przytrzymać sobie włosy. Bo gdzie jéj tu zdać resztę z podobnego argumentu? Sprzedałbyś i szyby jej, i fotel, i portiery, i brązy, i szafy, i ją w dodatku, i jeszcze anibyś ruszył z miejsca. Sprzedałbyś i dom w którym się mieści ten sklepik postępowy, i jeszcze nie byłoby gadać o czem. Sprzedałbyś i ulicę całą, i jeszcze byłoby daleko. Sprzedałbyś i miasto....

— O! za pozwoleniem. A jakby tez ta panna znalazła w kasie swojej dosyć pieniędzy, dla zdania reszty z owego Kohi-noora?

— Kto wie? djabeł nie śpi. Jeśliż tam tych djamentów tyle—to jużci gotowe być po niczemu. Nawet coś o tem przebąkiwać się już poczyna. Za granicą panika okropna—nikt już o djamentach ani słyszeć nie chce. Mówią, że Esterhazy nie dla czego sprzedał słynną swoją kitę do kołpaka, jeno, że tu nie było czasu do stracenia.

Więc dajcie mi tam już pokój z waszą Kafrerją. To aż gdzieś na końcu świata. I potem Hottentoci....

Ale znowu, wyobrazić sobie tyle mil kwadratowych, wysypanych djamentowym żwirem! Powiedz nie jedna piękna Czytelniczko, nie byłożby ci przyjemnem, drobnemi nóżkami módz deptać to, czegoś tyle razy pozazdrościła uszom, szyi lub włosom najserdeczniejszéj przyjaciółki? Niechby nawet żwir ten wielkością swych wymiarów dorównywał owemu, którym obecnie wysypano aleje Saskiego ogrodu. Serdecznie mu tego życzymy. Nawet oby ten co jest w Saskim ogrodzie zechciał się przenieść do Kafrerji, a natomiast przybył nam jakiś subtelniejszy, staranniéj przesiany przez harfę, — w Wiśle nie musiało go jeszcze zabraknąć. Robimy co możemy żeby go podeszwom naszym przyswoić,—aleć, jak się zdaje, dłużéj jego jednego, jak nie jednéj podeszwy. A czy wiesz ty utrapiony żwirze, ile to taka podeszwa kosztuje? Oto od pięciu do sześciu rubli jeśli jest męzka, i to skromna—bardzo skromna. Jeśli zaś maleńkiéj damskiéj nóżce służy, korek, obcasik, sznurowadełka, podkóweczkę srebrzystą ku pomocy mając—to im nóżka jest zgrabniejsza, im ją śmieléj pokazać się godzi—aniś się opatrzył jak dojechałeś do dziesięciu rubli. W takich tedy warunkach sprobujże tu żonę mieć—a dopiero kilka córek na wydaniu...

Doprawdy—po djamentach stąpając—zaledwie by się to opłaciło....

---

Nie wspomnieliśmy nic dotąd o dwóch konkursach ogłoszonych przez redakcje pism nowo powstałych. Konkurs *Niwy* poświęcony jest napisaniu rozprawy: O tegoczesnym u nas handlu zbożowym. Przyroda i Przemysł dała za zadanie wyjaśnienie: wpływu nieczystości miejskich na skład wody wiślanéj, zaczerpanéj podczas nizkiego stanu rzeki. Oba te temata są nader trafnie wybrane; pierwszy dotyka najważniejszej u nas gałęzi handlowej, stanowiącéj prawie jedyne bogactwo krajowe, drugi zajmuje się zdrowiem wszystkich powiślan a szczegolniéj Warszawiaków. Krzątanie się to około ogólnego dobra, godne uznania; uparte wprawdzie natury, w zmysłowem usposobieniu na wzór tatarskich napadów wszystko burzące, a nic nie budujące, nie mogąc rzucić się na same zadania, potępiły ogólnie konkursa, ale głosy podobnych duchów ciemności zostawia się na uboczu. W mętnem źródle nie szukać szlachetnych pobudek: bagniska omija się daleko, aby nie zatruć sobie oddechu i nie spotkać się z żądłem gadziny złośliwéj. Oba zatem pisma zacnie naznaczyły początek swéj redakcyjnéj pracy, któréj sądząc z jéj krótkiego żywota, nie brak i gorliwéj staranności i jak najlepszych chęci. Młodzież w tym kierunku rozwijającą swe siły żywotne, witamy zawsze ze szczerą radością. Zaraz z pierwszem ogłoszeniem w roku zeszłym prospektów, objawiliśmy ją wróżąc jak najpiękniejsze nadzieje, dziś z równem zadowoleniem cieszymy się, że nas zawód nie spotkał. Oba pisma wywiązują się godnie z podjętéj pracy, a Kraj umiał to ocenić i jak na początek obdarzył znaczną liczbą prenumeratorów. Przyszłość więcéj ich przysporzy, jest jednak jedno malutkie *ale*, które radzibyśmy oddać pod rozwagę myślącéj młodzieży.

Otóż z pewnym żalem i boleścią spotykamy często w Niwie, lekceważenie zasług Bibljoteki Warszawskiej, która w stokroć gorszych od Niwy powstawszy warunkach, przez lat przeszło trzydzieści jedynym była organem poświęconym poważniejszej pracy. W roku 1840 kiedy pierwszy raz wystąpiła, kraj cały był jakby uśpiony, zniechęcenie panowało wszędzie, dwie gazet w malutkich formatach i jeden Kurjer jeszcze mniejszy rozmiarem, były jedynemi perjodycznemi pismami, przy pomocy których publiczność dowiadywała się o matactwach polityki zagranicznej i różnych nowinkach na warszawskim bruku urodzonych. Jeżeli powstało jakie nowe pismo to wnet opadało, wydawnictwa księgarskie ograniczały się powieściami lub książeczkami dla dzieci, a kółko czytelników było tak szczupłe, że Gazeta Warszawska dobiwszy się po wielu latach do 1500 prenumeratorów, uważała się za nader szczęśliwą i niezmiernie dobrze w interesach pieniężnych stojącą.

W takich warunkach wystąpić z pismem poważnem i naukowem, przyznać należy że było wielką odwagą i niemniejszem poświęceniem. Znaleźli się jednak ludzie chętni i zacni, rzucono groszem na stracone, zaproszono pracowników, powyciągano ich z różnych kątów i ciszy domowych zajęć, a trzeba pamiętać, że jeżeli brakowało czytelników, to literatów godnych téj nazwy jeszcze szczuplejszy był zastęp. Szkół w kraju było bardzo mało, uniwersytetu żadnego, a przeszkód do nauki, porozumienia się wzajemnego, do rozpatrzenia się w ogólnych potrzebach, mnóstwo i to niepodobnych do usunięcia.

Bibljoteka jednak wychodziła, zachęcała, obudzała życie, wydobywała nowe talenta, ułatwiała rozwijanie się napotkanych zdolności, gdy brakło grosza nową złożyła ofjarę i tak przetrwała aż do dnia dzisiejszego. Co zrobiła przez tak długi zawód swego istnienia niepodobna nam szczegółowo rozbierać, daj tylko Boże, aby Niwa równą ciesząc się długoletnością, przyniosła kiedyś krajowi tę co ona korzyść i po tak długim przebiegu swéj pracy, zasłużyła na ten szacunek i poważanie, jakiemi wszyscy nieuprzedzeni przejęci dla Bibljoteki, dają tego dowód w nieopuszczaniu jéj i w powiększaniu corocznem liczby prenumeratorów.

I w jej pracy znajdą się zapewne usterki, ale któreż pismo może być od nich wolne? Czyż Niwa nie

ma ich i w wyższych dotąd ośmiu numerach, samą nas obdarzyła doskonałością? Bibljoteka wydała miesięcznych poszytów 375 prawie tomowej objętości, a to coś więcej cokolwiek znaczy! Że dziś trzydzieści przeszło pism posiada środki do wychodzenia, że z dawniejszych setek czytających, dziś powstały tysiące, że Niwa stoi na pewnym gruncie rokującym jej coraz lepsze powodzenie, komuż to przypisać należy jeżeli nie Bibljotece? Któż pierwszy jeżeli nie ona, przyłożył rękę do pługa, aby grunt dziki zarastający chwastem i badylami, poorać w skiby, uprawić, spulchnić, posiać ziarnem wiedzy i myśl ogółu zmusić do działania? Plon z tego widoczny, suty, pożywny, kraj się krzepi i dźwiga czyż to niegodne poszanowania? Niwa na to nie baczy. W jej uwagach, głosach, dorywczych odezwach, zdaje się zupełnie nie znać przeszłości, w której jej współpracownicy przyspasabiali się dopiero do zawodu dziś przez nich zajmowanego.

Pismo Przyroda i Przemysł więcej cokolwiek pod tym względem ogłędne, ale zapomina, że hipoteza to nie pewnik naukowy, że przyjmując ją za główną zasadę w rozwoju swéj pracy redakcyjnéj przynosi szkodę czytelnikom, jako mającym sobie postęp nauki przedstawiany zbyt jednostronnie.

Darwin to genjalny myśliciel, ale pragnąc z niego właściwą odnieść korzyść, trzeba naukę którą głosi znać dokładnie, objąć ją, przetrawić, ci więc czytelnicy Przyrody i Przemysłu co nie stoją jeszcze na tem stanowisku, mogą w pojęciach obłąkać się, wyobrażenia spaczyć i nabrać zasad zarówno im jak i wszystkim szkodliwych. Z podobnemi następstwami dość już często na nieszczęście spotkać się można, po cóż więc je mnożyć samowolnie. Nawet z prawdą należy być ostrożnym, gdy ta pojęciom nadaje zupełnie inny kierunek, cóż dopiero z hipotezą mogącą uledz jeżeli nie w zasadzie, to w jéj rozwinięciu nieuniknionym zmianom.

Uwagi te niechże nie obrażą zacną młodzież, skupioną w pracy przy tych dwóch organach tak pożytecznych.

Zdaje się że są słuszne i sprawiedliwe, nie godziło się więc pokrywać je milczeniem.

A teraz jeszcze słówko.

Przypomną sobie zapewne Czytelniczki, wierszyk p. Laskarysa, w Numerze 48 Tygodnika Mód roku zeszłego, poświęcony pani Kondratowiczowéj, pozostałéj wdowie po poecie znanym pod nazwą: Władysława Syrokomli. Wierszyk ten głównie miał na celu podniesienie jéj talentu, wyrabiania kwiatów z ośrodka chleba i bułki. Jeden z obywateli pan G. wraz ze swą małżonką, za pośrednictwem naszéj redakcji przesłał jéj dowody swego współczucia, za które pani Kondratowiczowa wywzajemniając się, przysłała znów na nasze ręce dla p. G. wyrobiony przez siebie bukiet, nad ukończeniem którego przez pięć tygodni pracowała.

Jest to rzeczywiście arcydzieło w swoim rodzaju, patrzeć na delikatność listków kwiatowych, na ich układ i barwę, zdaje się być niepodobieństwem, aby to wszystko było z ośrodka ręką ugniecionego.

Złudzenie jest tak wielkie, że nawet wpatrując się w bukiet, zdaje się koniecznie, iż jest z naturalnych kwiatów ułożonym, że czuć woń jaką w koło rozsiewa. Praca ta na największych wystawach całego świata, zbudzałaby podziw słusznie jéj przynależny, dla tego zanim przesłaną zostanie państwu G. postaramy się o przedstawienie jéj publiczności Warszawskiéj, jak tylko w tym celu stosowne upatrzymy miejsce.

## Korespondencja z Paryża.

W Paryżu wszystko nadzwyczaj spoważniało. Na Bulwarach i po ogrodach, widać tylko skromne kostiumy ciemne, najczęściéj nawet czarne wełniane. Kapelusze czarne często ze słomy powszechnie też przyjęte. Po wielkich magazynach są wprawdzie świetne stroje, lecz te zachowane głęboko, przeznaczone po większéj części dla cudzoziemców. Potrzeba wielkiego talentu i bardzo wprawnego oka, aby wśród tego nawału powszednich rzeczy, dopatrzyć przedmiot jakiś, nacechowany paryzką wytwornością. Widzieliśmy jednak piękne modele zakupione do magazynu panien Kuhnke i przekonaliśmy się z nich, że paryzkim wynalazcom mód nie zabrakło twórczego smaku. Zaczniemy od kapeluszy jako najpotrzebniejszych w téj porze, w przyszłym zaś sprawozdaniu opiszemy kostiumy, czepeczki i inne drobnostki.

Tegoroczne kapelusze w ogólności większe, nasunięte na czoło, z główką szeroką i podniesioną. Konieczną ich ozdobę stanowi woalik przepięty fantastycznie z tyłu, spadający na warkocz. Wiązane i okrągłe zupełnie zbliżone do siebie, z tą tylko różnicą że w pierwszych wstążki wiążą się pod brodą, u drugich w tyle głowy pod warkoczem. Kolor wstążek, kwiatów i piór najmodniejszy blado niebieski zwany: *bleu malade*, bardzo używany także kolor zielony Vert du Nil.

Po tych ogólnych uwagach, przystępujemy do szczegółowego opisu.

Pierwszy kapelusz słomiany brukselski, okrągły ale wiązany pod brodą, główkę ma wysoką, rondko nagarnirowane z przodu bufką ze wstążki zielonéj *vert du Nil*. Na warkocz spada woalik czarny koronkowy i długie dwie szarfy zielone, odwracające się na przód do wiązania. Nad rondkiem przypięta wielka kokarda Alzacka, z po za niéj zwrócony do tyłu długi bukiet ze mchu i liści.

Drugi kapelusz *Louis XIII*, czarny, powleczony gładko tiulem jedwabnym chantilly; główka u niego szeroka, rondo z przodu odwinięte w górę, podgarnirowane tiulem. Nad niem kokarda alzacka z szerokiéj wstążki czarnéj *gros grains* i kitka z czarnych piórek. Od tyłu spada woalik i długie szarfy do wiązania pod brodą. Wielka centofolia różowa z liśćmi wpięta również od tyłu, stanowi główną jego ozdobę.

Trzeci kapelusz wizytowy biały, ma rondo krepowe główkę z illuzji mocno nabufowanéj. Z tyłu wpięta wielka kokarda ze wstążki białéj *gros faille*, i długie końce illuzjowe do odwrócenia na przód. Z boku spada gałęź bzu białego.

Kapelusze okrągłe słomkowe w dwojakim są rodzaju U jednych rondko odwinięte z przodu, u drugich zaś spada na oczy, a boki tylko odwrócone. Wszystkie mają z tyłu długie szarfy, które można wiązać według woli pod warkoczem albo pod brodą.

Jeden z tych brązowy, główkę ma wysoką, rondko podwinięte w górę *en diademe*, obłożone brązowym aksamitem. W koło rondka opasana wstążka jasno niebieska, od niéj spadają dwie długie szarfy na tył głowy. Oprócz tego tył kapelusika nagarnirowany szeroką koronką czarną, przytwierdzoną puklami ze wstążki brązowéj; gałąź z liści bluszczowych, w trzech odcieniach, dopełnia ubrania.

Drugi kapelusz sparterowy biały, z rondem zachodzącem na czoło, odwiniętem po bokach. Rondko podszyte jasno fijołkowym aksamitem. W koło główki ubranie ze wstążki lilla gros-faille, mięszanéj z aksamitką fijołkową. Z boku wielki bukiet fijołków, z tyłu koronka czarna podpięta fantastycznie.

Trzeci kapelusz biały słomkowy. Rondo odwinięte z przodu, objęte wązką czarną aksamitką; główka okręcona gazą *Donna Marja* i czarną koronką. Z boku kokarda aksamitna pąsowa. Na warkocz spadają długie końce z gazy i koronki, przytwierdzone wielkim bukietem maczków polnych.

W kapeluszach okrągłych panien Kuhnke wielka panuje rozmaitość: wszystkie, najskromniejsze nawet odznaczają się prawdziwie dobrym gustem. Ceny ich różne, stosownie do ilości wstążek i kwiatów. Dostać ich można od 7 lub 8 rubli.

Przejdźmy teraz do okrywek letnich. Uważaliśmy w nich trzy rodzaje: długie peleryny podwójne, *cols doubles*, płaszczyki i paletoty. Opiszemy je szczegółowo.

Okrywka kaszmirowa czarna, podbita fularem, składa się z dwóch peleryn, w pierwszéj zostawione otwory do przeciągnięcia rąk, druga z tyłu roztwarta, przytwierdzona w górze pasmanterją z kwastami. Obie przybrane pięknym galonem z pasmanterji, zakończone kręconą frendzlą.

Inny znów płaszczyk kaszmirowy, ma formę wolno puszczonego paletota; boki jego podcięte w górę, tył i przody znacznie przedłużone w kształcie chustki. Rękawy bardzo szerokie, u szyi kołnierzyk. W koło przybrany pasmanterją i frendzlą.

Najstrojniejszy ze wszystkich paletocik jedwabny, w zupełnie nowym guście, ma z tyłu długi fałdowany karoczek. Z pod otwartego przodu, widać kamizelkę zapiętą na guziki, z pod kamizelki spadają dwa długie końce jedwabne. Rekawy bardzo piękne, od ramienia gładkie, przez łokieć idzie namarszczona buffa, od strony ręki spada szeroka falbana. Cały paletocik przybrany koronką i bogatą pasmanterją.

Do najmodniejszych także okrywek letnich należą Polonezki, czyli tuniki ze stanikiem, zapięte z przodu na rząd guzików, podniesione lekko z tyłu i po bokach. Panny Kuhnke mają prześliczne ich fasony.

Seweryna D...

## Opis ryciny kolorowéj.

*Fig 1. Ubranie wizytowe.* Na strojnej sukni z fijołkowego jedwabnego rypsu, dodane jest ubranie z szerokich atłasowych i aksamitnych pasów, spadające na tren. Szeroki wolant aksamitny, bufa atłasowa i aksamitna riusza, składają przybranie. Otwarte rękawy są również zakończone aksamitnym wolantem. Karoczek i dolny brzeg pasów wycięty w zęby, obszywa się skosem atłasowym, sute kokardy i szarfy są z atłasu i rypsu jedwabnego. Czarna koronkowa barbka i kokarda z lila wstążki wpięta z boku, stanowi przystrojenie głowy. Szerokie rękawki i stojący kołnierzyk ułożone z koronki.

*Fig. 2. Ubranie do pierwszéj komunji.* Skromne przybranie sukni białéj kaszmirowéj, ze stanikiem pod szyję i rękawami w bufy, stanowi gustowne białe wyszycie z jedwabnego sznurka lub haft dany u dołu sukni. Szarfy z długiemi końcami wysiepanemi u dołu, są z szerokiéj rypsowéj wstążki.

Długi zgrabnie upięty na lokach welon z białego tiulu dopełnia ubrania.

*Fig. 3. Suknia z czarnej materji faille.* Chusteczka stanowiąca przybranie stanika cokolwiek wyciętego podłużnie i mankiety założone na wązkie rękawy, są z czarnego koronkowego tiulu, garnirowane koronką i aksamitką. Takiż garnirunek zakończa baskinę przy staniku. Wykrój stanika i rękawy u ręki oszyte białą koronką.

Do dzisiejszego numeru dołącza się rycina kolorowa.

Druk K. Kowalewskiego w Warszawie ul. Królewska N. 1066*k*. Дозволено Цензурою Redaktor i Wydawca J. K. Gregorowicz.

**Dodatek.**

# ALBINA.

## STUDJUM POWIEŚCIOWE,

Z NOTATEK AUTORA

UŁOŻYŁ

JAN ZACHARJASIEWICZ.

(Dalszy ciąg.)

Trzeba jednak było przyjąć z uległością to, czem mnie udarzono i na kilka godzin ustroić twarz w uśmiech stereotypowy, któryby często mógł uchodzić za odpowiedź niesłyszanego zapytania.

Rezygnacja moja nie trwała długo. Zaraz po pierwszéj dywersyi, jaką moje przybycie sprawiło, wrócono do dawnego przedmiotu rozmowy. Sama Aspazja podjęła urwany wątek z pewnym znaczącym do mnie uśmiechem.

— Ale to przecież dziwne rzeczy się dzieją, rzekła z westchnieniem, o których by nawet nikomu się nie śniło! Czy pan już słyszałeś?

— Przecież to tajemnica! Szepnęła mała brunetka, a tajemnice powierzone powinny być święte!

— To prawda dodała sędziwa matrona, ja bym prędzéj mogła umrzeć, niżeli zdradzić cudzą tajemnicę!

— Ale pytanie, ozwała się szatynka z czarnym krzyżem na piersiach, czy ta tajemnica jest tylko prostem przyrzeczeniem sekretu, czy też wypływa jéj konieczność z głębszych powodów?

— Chociażby tylko przyznanie, to już dosyć! zauważyła sędziwa matrona, „wasza mowa niech będzie tak lub nie—a co nadto jest grzechem".

— Zdaje mi się, referowała szatynka, że najprzód trzeba zbadać istotę tego słowa: tajemnica. Tajemnicą jest to wszystko, co wyjawione może komuś szkodę przynieść. Jeżeli wódz naczelny jaki plan bitwy wymyśli, to trzyma go w tajemnicy, bo wyjawiony nieprzyjacielowi, przyniósłby zamiast zwycięztwa przegraną! Któż tu jednak co przegrywa? Czyż w kółku dobrych znajomych nie można rozmawiać ze współczuciem o nieszczęściu, które się stało, a które nawet w téj chwili zagraża ściągnąć jeszcze większe nieszczęście!

— Nie, to w żaden sposób być nie może! mówiła sędziwa matrona, po cóż w rozmowie towarzyskiéj nicować rzeczy, które na korzyść bliźnich naszych nie mówią?

— Zupełnie na to się zgadzam, dodała żywa brunetka i obróciła się kilka razy na krześle. Hrabia Adolf już i tak ma wiele rzeczy przeciw sobie, a gdyby jeszcze o tym pojedynku dowiedziała się publiczność....

— Zdaje mi się, uzupełniła sędziwa matrona, że tu więcéj chodzi o nią, niżeli o pana Adolfa. Pan Adolf wyjedzie na pół roku za granicę i w tym czasie zrzuci wszystko z siebie. Z kobietą zaś nie tak się dzieje. Co do niéj raz przylgnie, słusznie czy niesłusznie, to już się od niéj nie odczepi!.. Najmniejsze słówko, lada wspomnienie wyrządza tu szkodę niezmierną. Dla tego zwyczajem moim jest, nigdy o takich rzeczach nie mówić!

— Prawdę pani mówisz, rzekła sąsiadka, opinia kobiety jest to biały atłas, którego nie można się dotknąć bez białych rękawiczek! .. A któż z nas ma białe ręce?

— Bardzo słusznie! Któż jest bez grzechu?... ale nie bez tego, który właśnie zarzucają téj biednéj kobiecie!

— Dla czegoż zaraz schodzić z głównego tematu do osoby? podjęła żywo sędziwa matrona, dla czegoż niepotrzebnie trącać biedną kobietę, która tylko dla tego popadła w to nieszczęście, że nie miała silnéj woli oprzeć się złemu, które zawsze na nas czycha!.... Prócz tego wiele tutaj jeszcze zachodzi łagodzących okoliczności. Najprzód wychowanie jéj nie mogło jéj dać tego hartu, jakiego właśnie przy podobnych pokusach światowych potrzeba! Zresztą słabość natury naszéj....

— Ale ja sądzę, przerwała Aspazja, że co się tyczy téj kobiety, to wszystko może być jeszcze nieprawdą!

— Jak to nieprawdą? odrzekła żywo mała brunetka, nieprawdą? Przecież pani Atanazowa opowiadała mi, że na własne oczy widziała w Łazienkach już o dosyć późnéj godzinie. ..

— Jeżeli to była późna godzina, wtrąciła z uśmiechem ironicznym Aspazja, to właśnie można się było łatwo omylić co do osoby!

— Gdzie tam! mówiła daléj brunetka, mam na to dowody, że podróż tegoroczna do wód zagranicznych, miała jedynie ten cel, aby z panem Adolfem mogła się częściéj widywać, który incognito mieszkał w poblizkiéj wiosce jako malarz turysta!..

— I ja coś podobnego słyszałam, dorzuciła sędziwa matrona, ale ponieważ o nikim źle mówić nie chcę, więc i teraz milczę.

— Jedna fałszywa pogłoska mogła się rozejść, a ludzie wzięli ją za prawdę! dołożyła Aspazja.

— Pogłosek powtarzać nigdy nie lubię, z urazą odpowiedziała sędziwa pani, a jeśli o czem wspominam, to muszę mieć wszelkie dowody, że to jest prawdą. *Ona* zresztą jest tak naiwną czyli bezczelną, że się nawet z tem nie ukrywa, co jéj zarzucają. Biedna kobieta! Do czegóż to nie doprowadzą ukryte namiętności!

— Biorąc rzecz pod rozwagę, mówiła brunetka, jakaż zresztą może być jéj wina? Upadła nizko, to prawda, straciła na zawsze dobrą opinię i temu nie przeczę, sprzeniewierzyła się obowiązkom zaprzysiężonym, wszystko prawda—ale weźmy teraz na uwagę, jaka jest tych wykroczeń przyczyna?..

— Za pozwoleniem, przerwała Aspazja, pani występujesz jak sądowy obrońca, a mnie się zdaje, że my jeszcze nie mamy winowajcy?

— Jak to nie mamy winowajcy? Przecież ona....

— Wina jéj nie jest jeszcze dowiedziona! Bez oskarżenia nie można nikogo bronić? Któż ją tutaj oskarża?

— Przecież lekkomyślnie nikt o bliźnim nie mówi! Mówimy o fakcie, o którym nikt z nas nie wątpi.

Jest rzecz jasna, że między nimi był stosunek miłosny, bo zkądżeby przyszło do pojedynku?

— Muszę jeszcze do tego dorzucić, dodała sędziwa pani, że mój służący, który dawniéj tam służył, opowiadał mojéj służącéj, że jego pani często wyjeżdżała za rogatki, gdzie zazwyczaj czekał na nią pan Adolf i potem zazwyczaj wiele, bardzo wiele z sobą rozmawiali....

— Przecież to była rzecz jasna, że między nimi był stosunek miłosny—codziennie tam bywał pan Adolf, a nawet mężowi świadczył wiele grzeczności....

— I zkądże im przyszło do poróżnienia się?

— Jak to? Komu?

— A juści tym, co się bić mają?

— To co innego! Pan Adolf przynajmniéj jest w swoim żywiole, ale tamten drugi... tu już ustaje wszystko! Skandal i nic więcéj.

— Gdzież się tak z sobą starli?

— Na wczorajszym wieczorze!

— Czy to już rzecz pewna?

— Najpewniejsza! Dzisiaj przed południem wpadła do pani Atanazowéj cała w rozpaczy. Nigdy jeszcze nie widziałam jéj w takim stanie. Ręce jéj drżały, oczy ciskały płomienie, głos dźwięczał jak dzwon który na gwałt bije!..

— I o cóż jéj chodziło? Czy o opinią?

— Gdzie tam! Oto, że pan Adolf może zginąć!

— Przewrotna, niegodziwa kobieta!

— Drzwi zamknąć przed nią!

— Nie znać jéj wcale!

Kiedy rozmowa stawała się coraz żywszą i kilka pań na raz mówiło, przysunęła się do mnie panna Aspazja i rzekła pół głosem:

— Widzisz pan jakich rzeczy u mnie dowiedzieć się możesz i to jeszcze nie pytając się wcale mnie o to! Zręcznie można wszystkiego dokazać!.. Biedna Albina! Gdyby jéj męża spotkało nieszczęście, nie zaniedbaj pan być u niéj z pociechą!

— Jak to, ten pojedynek ma się odbyć z panem Karolem? zapytałem udając zdziwienie.

— Nie inaczéj. Wczoraj przymówili sobie—

W téj chwili otworzyły się drzwi a do salonu wszedł poczciwy pułkownik.

Stary pułkownik należał w podobnych sprawach niejako do senatu, który roztrzygał najczęściéj zawiłe kwestje pojedynkowe.

Kobiety ucieszyły się widokiem weterana, dla którego każda z osobna gotowała już tysiąc zapytań.

— Pułkowniku! Najprzód proszę mi powiedzieć....

— Pułkowniku! Czy już ostatecznie zadecydowano?

— Pułkowniku! Pan Atanazy mówił, że to jeszcze może się załagodzić sądem honorowym.

— Dla Boga! krzyknął stary pułkownik, o czemże panie mówicie?..

— O pojedynku! O jutrzejszym pojedynku! zawtórowały wszystkie chórem prócz Aspazji.

— O jutrzejszym pojedynku? powtórzył zwolna pułkownik jakby się namyślał — o pojedynku?.. Ja o żadnym pojedynku nic nie wiem i nic mówić nie będę o nim z téj saméj przyczyny!

Pułkownik wyrzekł te słowa z powagą i wszelką stanowczością. Twarz jednak jego była w téj chwili podobną więcéj do dyplomaty niżeli do żołnierza.

Kobiety widziały to jasno, ale nie miały odwagi pytać się więcéj o pojedynek.

Rozmowa przeszła na inne przedmioty.

VIII.

Nazajutrz były niektóre kółka towarzyskie zaalarmowane niespodziewaną wiadomością.

Wiadomość ta tyczyła się pojedynku, jaki miał się odbyć w stolicy.

Zdania jednak i szczegóły o tym pojedynku różniły się wielce, a nawet jedne drugim się sprzeciwiały.

Oficjalnie roznoszono wiadomość, że hrabia Adolf nieostrożnie rewolwerem się bawił i w skutek tego odniósł ranę niebezpieczną poniżéj serca.

Druga wersja była, że służący pana Adolfa czyszcząc pistolety nie wiedział że są nabite, a próbując kurka strzelił do swego pana, który właśnie przypatrywał się téj robocie.

Inni opowiadali na ucho swoim najzaufańszym przyjaciołom, że to był pojedynek amerykański, że pan Adolf wyciągnął czarną gałkę i sam do siebie z wielką brawurą w samo serce strzelił.

Wmieszano do téj awantury wiele osób, i zestawiano je w najrozmaitszych kombinacjach. Raz była przedmiotem pojedynku Albina, drugi raz inna kobieta, trzeci raz znowu inna i tak stopniowo wzięto wszystkie bliższe tym osobom kobiety do tego krwawego dramatu.

W jednym tylko punkcie zdawała się zgadzać opinia publiczna, to jest, że pojedynek odbył się między hrabią Adolfem a panem Karolem, chociaż z drugiéj strony byli tacy którzy stanowczo temu zaprzeczali a do których także poczciwy pułkownik należał.

Słowem w kilka dni zrobił się z tego wszystkiego taki chaos, że trudno było wiedzieć, gdzie się kończy prawda a gdzie się fantazja zaczyna!

Dla mnie, co do odbytego pojedynku, nie było żadnéj wątpliwości. Zdawało mi się, że widziałem jego genezę, że przeczuwałem, iż na tem się skończy.

Wypadek ten wytrącił mi nawet z pamięci zaproszenie Albiny, które według jéj zapowiedzi za kilka dni po owym wieczorku u państwa X*** nastąpić miało.

Byłem pewny że zaszłe zdarzenie zmieniło obecnie cały szyk rzeczy i że zrezygnować muszę z przyobiecanego mi przez Albinę opowiadania o polowaniu z chartami u xięcia X***.

Inaczéj nawet być nie mogło.

Zdziwiłem się jednak niemało, gdy za kilka dni zaproszono mnie do państwa Karolów z tem wyraźnem zastrzeżeniem, że tu chodzi tylko z mojéj strony o dotrzymanie danego już dawniéj słowa!

Zaproszenie to zadziwiło mnie w wysokim stopniu. Nie umiałem sobie tego wytłomaczyć, jak można było po takiéj katastrofie pamiętać o kilku na wiatr rzuconych słowach a tem więcéj jeszcze je dotrzymać!

Z niecierpliwością oczekiwałem obiadowéj godziny. Wyobrażałem sobie że przy zmienionéj sytuacji zastanę tam wszystko zmienione.

Najprzód wyobrażałem sobie Albinę w stroju napół żałobnym z owym wyrazem cierpienia na twarzy, który tyle uroku dodaje kobiecie choćby nawet była pokutnicą zamiast aniołem.

Wyobrażałem sobie, że zachowanie się względem męża, będzie nacechowane boleścią i niemą pokutą, po któréj zazwyczaj następuje nieodzowne rozgrzeszenie!..

Słowem wiele rzeczy namotałem sobie, które bądź to były wypływem doświadczenia, bądź rezultatem różnych pewników psychologicznych.

Z pewnem tajemnem drżeniem usłyszałem godzinę piątą bijącą na zamku i puściłem się w drogę.

W przedpokoju zastałem jakoś ten sam porządek co dawniéj. Nic się tam ani o włos niezmieniło.

Ten sam stary Walenty, z tym krótko podstrzyżonym wąsem a poczciwym uśmiechem, otworzył mi drzwi powitał temi samemi słowy, jakiemi zwykł od kilkunastu lat do gości swego pana przemawiać.

Nie było tu ani śladu owéj złowieszczéj mary, która na koturnie w szatach tragicznych przesunęła się po tych pokojach!...

Z salonu przez drzwi na pół otwarte wychodził czysty, metaliczny głos Albiny, którego nastrój bynajmniéj w niczem się nie zmienił!...

— Jakto, pomyślałem sobie, czy ta kobieta należy do owéj baśni starożytnéj o Galatei, która dla tego z martwego marmuru stała się kobietą żyjącą, że mistrz nader udatnie wszystkie jéj kształty wyrzeźbił? Czy ten marmur chodzący nie wyparł się jeszcze po tylu wiekach swego pochodzenia kamiennego?...

Wszedłem do salonu.

W salonie było kilka osób.

— Wdzięczną jestem panu, rzekła pani Albina podając mi piękną jak z marmuru wyrzeźbioną rączkę, wdzięczną panu jestem za dotrzymanie słowa.

Rozdrażnił mnie ten spokój i ta niczem niezachwiana pogoda, z jaką te słowa wyrzekła Albina.

— Dotrzymanie słowa, odpowiedziałem, było obowiązkiem z mojéj strony, ale i z tego obowiązku uważałbym się za zwolnionego w obec smutnych po mieście obiegających wieści....

— Więc pan słyszałeś? rzekła z lekkim odcieniem smutku — w saméj rzeczy było to smutne, bardzo smutne zdarzenie.

— Przypadki podobne mogą roztroić towarzystwo.

— Prawda, masz pan słuszność! Muszę dobrze wystrofować pana Adolfa za to, że nas takim strachem nabawił!.. Ja tego nie rozumiem, jak można być tak nieostrożnym!

— Nieostrożnym?..

— Zapewne pan wiesz jakim sposobem to się stało! mówiła daléj Albina z żywem zajęciem.

— O szczegółach nie wiem.

— Zaraz panu wszystko dokładnie opowiem. Właśnie mówiłyśmy o tem, gdyś pan wszedł... Pan Adolf otrzymał nowy rewolwer z Liège. Było to istne pieścidełko. Mój mąż miał go u siebie dwa dni i nie mogliśmy wszyscy dosyć się napatrzyć.. Stal miała barwę srebra, reszta była bogato złocona, a rączka z kości słoniowéj nader misternie wyrabiana przedstawiała Syrenę.

— Więc Syrena miała stać się przyczyną śmierci?

— Tak jest — Syrena! z czarującym uśmiechem odpowiedziała Albina i zaśmiała się potem tym samym dźwięcznym, metalicznym głosem!..

— Słuchamy daléj szczegółów!

— Otoż pan Adolf mówiła daléj spokojnie Albina wziął rewolwer w ten sposób (tu wzięła leżący na stole wachlarzyk) nie uważał bynajmniéj że ten rygiel jest odsunięty, a zawadziwszy o łańcuszek od zegarka poszarpnął i... stało się nieszczęście!

— Stało się nieszczęście!....

— Ale przecież nie takie, jak opowiadają! Ani w serce, ani poniżéj serca kula nie poszła, tylko lekko rękę zraniła! Spodziewam się nawet, że dzisiaj przyjdzie, a wtedy nie tylko sam o swojéj niezręczności państwu opowie, ale nawet dotrzyma słowa i powtórzy humorystyczne opowiadanie o polowaniu z chartami u Xięcia*** wraz z panem Awitem!

— A to ciekawe polowanie z chartami i z panem Awitem! Zapewne chodziło tu opowiadaczowi o zestawienie kontrastu..

— Nie inaczéj!... Czy to prawda, że zapowiedziana włoska opera nie przyjedzie? Szczerze mówiąc, wolałabym żeby nie przyjechała!

— Czy pani nie lubisz włoskiéj muzyki? zapytała Albiny sąsiadka w szamoa sukni.

— Bardzo lubię włoską muzykę — ale jak jest włoska opera to moje wieczorki bardzo wiele tracą na tem.

— Pani masz tak piękny i sympatyczny głos.

— Nie miałam w téj chwili mego głosu na myśli, ale myślałam o gościach, którzy w takim razie idą na operę.

Nowi goście weszli do salonu.

Między nimi wszedł także — pan Adolf.

— Otóż jest i złoczyńca! zawołała śmiejąc się Albina i pobiegła z wyciągnioną rączką ku drzwiom, aby gościa przywitać.

Pan Adolf był dzisiaj bledszym niżeli zwykle i prawą rękę miał na czarnéj jedwabnéj chustce.

Wyraz twarzy był ten sam co zawsze, drwiący i wesoły.

— Ma foi, rzekł do Albiny patrząc po salonie, niespodziewałem się, że tak łatwo w naszéj stolicy można zostać bohaterem!

— Zależy od tego, jak pan to słowo pojmujesz. dorzuciłem.

— Jestto człowiek, o którym wiele zazwyczaj mówią niedorzeczności, a w powieści bardzo ładne rzeczy o nim piszą, odparł dowcipnie pan Adolf.

— Więc dotąd jesteś pan jeszcze w pierwszem stadium?

— Niestety! Spodziewam się jednak że wkrótce przejdę w drugą fazę.

— Do tego trzeba być pod każdym względem doskonałością.

— Zdaje mi się że jestem nią.. w znaczeniu trochę gorszem.

Tu rozśmiał się pan Adolf z własnego dowcipu, a srebrny, dźwięczny głosik Albiny zawtórował mu.

— Ale trzeba czemś pana ukarać, ozwała się po chwili Albina, żeś nas pan takiego strachu nabawił.

— *Pardon*! Największego strachu napędziłem sam siebie a potem mojéj neufundlandskiéj Belli, która wyła z półgodziny; a na końcu poczciwemu Piotrusiowi, który za mnie w przedpokoju upadł na ziemię.

— Pan zawsze umiesz być dowcipnym, ale tym razem... oprócz Belli i Piotrusia zmartwiłeś pan jeszcze...

— Kogo? zapytał pan Adolf i obejrzał się po salonie.

W téj chwili wprowadził pan Karol do salonu panią Kamillę, za którą postępował pan Awit ocierając fularem kroplisty pot z czoła.

— Prawda! zawołał pan Adolf przestraszyłem pana Awita, który ze swojéj strony trzy zające na śmierć swoją chustką fularową przestraszył!

— Prawda, żeś pan nas wszystkich porządnie przestraszył! odpowiedział z ciężkiem westchnieniem pan Awit ocierając jedną rękę czoło a drugą podając panu Adolfowi — któż widział bawić się rewolwerem!

— Czy i pani wyrzucasz mi tę niewinną zabawkę? rzekł pan Adolf zwracając się do pani Kamilli.

Pani Kamilla zjeżyła brwi, chciała coś odpowiedzieć, ale skończyła na cierpkim uśmiechu.

Korzystając z téj pauzy przywitał się pan Karol z bohaterem dnia dzisiejszego. Przywitanie było zimne ale grzeczne i uprzejme.

— Nie spodziewałem się, że pan tak źle strzelasz, rzekł z pewną ironią pan Karol pokazując na rękę.

— Ciekawy jestem, jakby się panu udało, gdybyś był w mojem położeniu, odparł spokojnie pan Adolf.

— Jeśli kto sam strzela do siebie, to nie strzela na to, aby w trzy dni potem jeść obiadek u przyjaciela!

— Właśnie toby była rzecz najciekawsza, jak po śmierci obiadki smakują!

Wszyscy rozśmiali się z tego dziwnego djalogu i powszechna wesołość ogarnęła wszystkich obecnych.

Nawet stary pułkownik, który teraz nadszedł, przyłączył się do wesołych, śmiał się z pana Adolfa, że z palną bronią nie umie się obchodzić i nawiązywał do tego rozmaite żołnierskie dowcipy.

Dziwny zamęt powstał teraz w mojéj głowie. Sam nie wiedziałem co widzę i co słyszę. Czasem nawet przyszła mi myśl, czy to wszystko nie jest prostem złudzeniem lub spirystycznem zjawiskiem?...

W téj chwili zaszeleściała od progu suknia jedwabna koloru zielonego—i z radością ujrzałem moją—Beatrice!

Była to Aspazja.

Przy pierwszéj sposobności zbliżyłem się do niéj.

— Wyrwij mnie pani z tego odmętu myśli, rzekłem do niéj błagalnie, w który z łaski pani popadłem. W głowie wszystko mi się pomięszało!

— A co? odpowiedziała z szyderczym uśmiechem, czy nie umiemy żyć—dla świata? Czy nie podziwiasz tych ról tak trafnie dla publiki odegranych? Zaprawdę, niech co chcą mówią, wielka jest między ludźmi różnica. Gdy się szewc z szewcem pokłóci, to wyprowadzą się na ulicę, aby tam siebie błotem oblepić.... My walczymy na noże w kąciku, ale gdy kto na nas spojrzy, to rzucamy się ze łzami radości w objęcia, całujemy się i ściskamy!...

— Podziwiam obu adwersarzy.

— Tylko bohaterka tego dramatu nie wywiązuje się dobrze ze swojéj trudnéj roli!.. Patrz pan-

— Pani Albina....

— Gdzież tam! Kamilla czarnooka.

— Jak to? to dla pani Kamilli odbył się ten pojedynek?

— Wszak to aż nadto wiadomo.... Patrz pan, jak Albina z nią się pieści! Poprawia jéj włosy, przypina kwiatek, całuje ją w ucho....

— Pani Albina.... nie, téj kobiety nie pojmuję! Ten spokój, ta pogoda, szczerość.... Czyż jest tak naiwna?...

— Naiwną nie jest. Mimo to wszystko co pan wiesz i widzisz, jest ona w tym rozgrywającym się dramacie—główną osobą.

— Ona... główną osobą! powtórzyłem z zadziwieniem, ale oraz i z żalem, bo cały wątek téj zajmującéj sceny wypadł mi teraz z ręki.

— Gospodyni prosi do obiadu, rzekł w téj chwili stary pułkownik do nas podając Aspazji rękę.

Aspazja pożegnała mnie uśmiechem i tragicznym krokiem ruszyła naprzód do jadalnego pokoju.

Za nią ruszyły inne pary.

— Uważałem, że pan Karol prowadził panią Kamilię a pan Adolf przy lewym boku miał Albinę.

Na stole czekała już na nas smaczna zupa *à la reine*!...

Za kilka chwil wszyscy zajęci byli tem kunsztownem dziełem znakomitego kuchmistrza.... Zdawało się, że o wszystkiem innem już zapomniano.

## IX.

Nazajutrz próżniacy miejscy mieli bardzo wiele do roboty. Dzień ten był prawdopodobnie dniem wyjątkowym.

Ileż to domów potrzeba było obiedz, ileż herbaty wypić, aby wszystko usłyszeć i daléj podać:

Po mieście bowiem rozeszła się wieść o obiedzie u państwa Karolów. Obiad ten złożony z osób, które według opinii z powodu zaszłego zdarzenia tak groźnie przeciw sobie stały, pomieszał szyki najprawdopodobniejszych domysłów i faktów.

Miasto podzieliło się na dwa obozy. Jedni utrzymywali, że obiad u państwa Karolów zbija wszelkie fałszywe pogłoski o całéj téj awanturze, która prawdopodobnie wylęgła się w głowie jakiegoś ukrytego nieprzyjaciela jednéj lub drugiéj strony. Uważano to nawet za wielki takt ze strony państwa Karolów, że tak zręcznie ułożonym obiadem wystąpili śmiało przeciw oszczerczym pogłoskom, które tak łatwo rozrastają się na bruku miejskim!

Inni mniemali, że państwo Karolowie prawdopodobnie nic a nic o tych brzydkich wieściach nie wiedzieli, i w świętéj niewiadomości ugościli u siebie przyjaciół. Dowodem tego były rozmowy na tym obiedzie, które z taką naiwnością sprawę zranienia pana Adolfa potrącały, że najzłośliwszy oszczerca mógł być przekonany nie tylko o fałszywości tych czerniących pogłosek, ale nawet zgodzić się na to, że niewinny obiadek nie miał żadnéj tendencji demonstracyjnéj.

Byli wprawdzie i tacy, którzy tym wywodom niedowierzali i albo otwarcie swoje zdanie wypowiadali, albo zbywali je ironicznym, zagadkowym uśmiechem.

— Ale ja nie wiem, wołał pan Piotr na wieczorku u pana Pawła potrząsając brelokami jak lew grzywą — nie wiem co głupia publiczność chce od tych ludzi? O pojedynku ani o innych rzeczach nikomu się nie śniło. Jak można tak z piasku bicz ukręcić, tego już niepojmuję.

Wypowiedziawszy te słowa wysunął się pan Piotr z salonu, aby dzisiaj zdążyć jeszcze na kilka wieczorków i tam to samo z należytą emfazą powtórzyć.

— Widać, że ludzie się nudzą, jeśli coś podobnego wymyślić mogą, cedził z wolna przez zęby pan Agapit młodzieniec tombakowy, który był na żołdzie pana Adolfa i za to pełnił funkcje wyższego lokaja—między Adolfem a Karolem panuje najserdeczniejsza przyjaźń jako też i między kobietami, o których w mieście tyle niedorzecznych rzeczy mówią. Mnie samemu mówiła pani Albina, że pierwszą wiadomość....

— Plotki i nic więcéj! zakonkludował opasły jegomość w rudawéj peruce, przecież sam byłem na obiedzie, który był tak smaczny jak rzadko!.. Wyobraź pan sobie, dodał do sąsiada, do każdéj potrawy podawano inne wino. Zwyczaj ten zagraniczny rozpowszechnia się dzięki Bogu i u nas.

— Tego samego dnia, mówiła pani Orania zasłaniając wachlarzykiem zmarszczki poniżéj brody—tego samego dnia, gdy się miał odbyć pojedynek, śpiewała pani Albina u państwa Alfredów i zyskała szalone oklaski. Gdyby plotka ta była prawdą, nie mogłaby tak pięknie i czysto śpiewać—kawałka z opery komicznéj.

— Byłem na obiedzie i siedziałem między panią Albiną a panią Kamillą, wtrącił wysmukły dandys poprawiając kołnierzyka—tak jest, między panią Albiną a panią Kamillą siedziałem... powtórzył, gdy spostrzegł, że miał mało słuchaczy—między panią Kamillą a panią Albiną.... panią Albiną i panią Kamillą....

— Poco tak wiele mówić o prostéj plotce, przerwał dandysowi pan Marcin—rzucamy na siebie podejrzenie, że nas wiele obchodzi ta niezdarna plotka!..

— Prawda, prawda! A więc cyt! ozwał się głos z tyłu.

— Między panią Albiną a panią Kamillą siedziałem, kontynuował niesłuchany dandys.

— Już sza! Mówmy o czem innem!

— Między Kamillą a Albiną...

Ta wrzawa przegłuszyła niefortunnego mówcę, któremu głównie zależało na tem, aby wiedziano, że siedział między jedną bohaterką a drugą.

Idąc w ślady pana Piotra wymknąłem się z salonu pana Pawła, aby gdzieindziéj szukać dalszego wątku do tego szczególnego, zagadkowego wydarzenia.

Przyszła mi na myśl Aspazja. Skierowałem kroki ku jéj mieszkaniu.

Okna „błękitnego salonu" zastałem jeszcze jasno oświetlone. To dodało mi otuchy, że nie będę gościem zbyt spóźnionym.

Jakoż nadzieja nie omyliła mnie.

Aspazja powitała mnie serdecznie, a nawet wyraziła zdziwienie, że po wczorajszéj urwanéj z nią rozmowie, jeszcze za dnia do niéj nie przyszedłem.

Zastałem u niéj z małym wyjątkiem prawie to samo towarzystwo, które przed kilkoma dniami z tak krytycznym zmysłem rozbierało wiadomość o pojedynku.

Dzisiaj jednak przekonałem się, że w tym względzie zdanie zmieniono na korzyść bliźnich.

Po małym ustępie ogólniejszéj rozmowy wróciło towarzystwo do przerwanéj nici.

— W rzeczach opinji drugich, mówiła sędziwa matrona z namaszczeniem, nie można być dosyć skrupulatnym i wstrzemięźliwym. Są tak łudzące pozory, tyle rzeczy schodzi się razem, aby kogoś potępić, gdy tymczasem nie ma tam ani cienia żadnéj winy! Tak samo stało się i z tym niefortunnym pojedynkiem....

— Dla czegoż nazywać go niefortunnym, kiedy on wcale nie istniał! przerwała żywo brunetka przebierając palcami po stole.

— Chciałam powiedzieć: z mniemanym pojedynkiem!

— To prawda, że wszystko mówiło przeciw nim, a jednak okazało się, jak łatwo można drugim krzywdę wyrządzić!

— Przecież zwracałam waszą uwagę na to niebezpieczeństwo wyrządzenia krzywdy bliźniemu, rzekła Aspazja z żartobliwym do mnie uśmiechem.

— To prawda, ale naszą grzeszną pochopność do sądzenia drugich już po części odpokutowałyśmy. Z panią Aurelią klęczałyśmy u św. Krzyża przez dwie godziny!

— Dobrze, że was ta pokuta zaspakaja, odpowiedziała z szyderskim uśmiechem Aspazja, mnieby ona może niezaspokoiła!

— Bóg miłosierny przebacza!.... Ale przecież tak wszystko było oczywiste, że można było przysięgnąć!

— Ja nic na to nie odpowiadałam, mówiła druga, bo zdań moich wyjawiać nie mam zwyczaju, ale zaraz z początku tym oszczerczym baśniom nie wierzyłam! Zkąd racja do tego? Znamy przecież ludzi których do téj bajki i wmieszano. Wszyscy są zacni, poczciwi. Pan Adolf jest taki jowialny, że nie można go się nasłuchać.

— Pani Kamilla jest kobietą na swojem miejscu.

— Albina jest stworzona na królowę, która nad wszystkiem panuje!

— Pan Karol jest człowiekiem porządnym. Czy słyszał kto co o nim? Czy ludzie co mu zarzucają?

Ponieważ nikt na te pytania nie odpowiedział, więc zaprzestano rozmowy o tym przedmiocie, a wzięto się do innych, za które może znowu wypadnie, jak się obawiam, klęczyć przez kilka godzin u św. Krzyża!

(d. c. n).

# BOHATER PIÓRA

PRZEZ

E. WERNERA.

TŁOMACZONE Z NIEMIECKIEGO.

(Dalszy ciąg).

Jenny pozostała na miejscu w pewnym rodzaju odurzenia, które stopniowo dopiero w obec wspomnienia o postępku, jakiego sobie względem niéj pozwolono, ustępować zaczęło. Zawstydzona wyłajana, skarcona, ona, Jenny Forest! przez tego nędznego uczonego, na którego aż dotąd z litościwą pogardą spoglądała! Ktoby się to mógł domyśleć, że ten człowiek, tak tęskliwy, tak niedołężny w zwyczajnem życiu, w chwili, kiedy konwencjonalne granice zostały naruszone, w taki sposób się przedstawi! Jednakże przy takiem rodrażnieniu, Miss Forest, czuła coś nakształt wewnętrznego zadowolenia, że on właśnie jéj i tylko jéj saméj z takiéj objawił się strony ale nie umniejszało to bynajmniéj jéj gniewu, mimo głębokiego przeświadczenia, że ona go domyślnie do takiéj doprowadziła ostateczności, i że otrzymane od niego skarcenie było rzeczywiście zasłużonem. Jedna rzecz przynajmniéj udała się temu niemieckiemu profesorowi, rzecz, któréj nikt dotąd osiągnąć nie mógł, to jest, że przełamał ową lodowatą obojętność, z jaką młoda Amerykanka przeciwko wszystkiemu występowała, i że w miejscu téj obojętności wywołał w niéj pewne roznamiętnienie, które naturalnie dla niego samego stało się najnieprzyjaźniejszem. Nienawidziła ona teraz tego człowieka, który ją pierwszy upokorzył, a nienawidziła go całą energją dumnéj zbłąkanéj natury, którą dotąd poczytywała za nietykalną i która pierwszy raz w życiu znalazła swego mistrza. Droga koronka jéj chustki od nosa przypłaciła to boleśnie; leżała poszarpana w kawałki u stóp dziewicy, która nie troszczyła się o to bynajmniéj, że noc już zapadała, że miała jeszcze do miasta dwie godziny drogi, którą piechotą przebyć trzeba było. Scena powyższa zanadto zawładnęła jéj umysłem. Gwałtownem poruszeniem podjęła kapelusz z ziemi i z pogardą odtrąciła nogą gałązki bluszczu, które się jéj sukni uczepiły.

— Starać się będę usilnie, ażebym pani nigdy na mojéj drodze nie spotkał. Dobrze, mości Fernow, będzie to także i mojem najusilniejszem staraniem. Takie było to pożegnanie prawdopodobnie na zawsze.

Jenny podniosła głowę z wyrazem, jak gdyby przeciwko całemu światu stanąć chciała i spiesznym krokiem spuściła się w dolinę, gdzie już noc cienie swoje rozpościerać zaczynała, gdy tymczasem na górze zmierzch wieczorny ciemną osłoną swoją coraz szczelniéj zakrywał stare zwaliska zamku i to miejsce, gdzie dwa serca ludzkie tak blisko się spotkały, a tak nieprzyjaźnie rozłączyły.

---

W kilka dni późniéj, dwóch mężczyzn w wykwintnem podróżnem ubraniu, wysiadłszy ze świeżo przybyłego parostatku, postępowało ulicą przy któréj stał dom doktora Stefana.

— Nie spiesz tak, panie Henryku! rzekł starszy z nich z pewną niechęcią. Śród takiego upału nie mogę za tobą podążyć. Zresztą, co sobie pomyśli Miss Jenny, jeżeli stojąc przypadkiem w oknie, ujrzy cię tak przyspieszonym pędzącego krokiem?

Upomnienie to zupełnie zbyteczne w każdym innym razie, tutaj zdawało się być bardzo na swojem miejscu. Alison, jak gdyby rzeczywiście na czemś niewłaściwem zdybany, zwolnił kroku i wzrok którym niecierpliwie przypatrywał się bliższym i dalszym domom, zwrócił na swego towarzysza.

— Dziwne to nasze spotkanie! mówił daléj Atkins. Sądziliśmy że pan jesteś jeszcze w Londynie; wszakże miałeś zamiar ztamtąd udać się prosto do Paryża?

— Nie inaczéj, lecz w takim razie, byłbym dopiero w jesieni nad Ren przybył, a ponieważ Miss Forest już dosyć dawno tutaj się znajduje, zboczyłem więc, ażeby z nią chociaż kilka dni przepędzić. Co mnie jednakże bardzo zadziwia, to, że się pan zdecydowałeś do Niemiec jéj towarzyszyć.

— Czyby dla tego żem dawniéj na ten kraj tyle wymyślał? zapytał Atkins obojętnie. Zaprawdę, jest to'i teraz głównem mojem tutaj zatrudnieniem, boć to jedyna rzecz praktyczna na téj przewrotnéj ziemi, ale jestem przynajmniéj z nazwiska opiekunem Miss Jenny i lubo ona we wszystkiem postępuje więcéj niż własnowolnie, o czem panie Henryku, będziesz miał z czasem sposobność osobiście się przekonać, nie uważałem przecież właściwem, ażeby daleką podróż za ocean sama jedna odbywać miała. A ponieważ nadto tych panów Niemców, którymi nasza północna Ameryka tak jest zapchana, poznałem już dostatecznie, przeto nie chciałem się pozbawić przyjemności złożenia im moich hołdów i uwielbiania w ich własnym kraju. Spodziewam się, iż pan jesteś mi wdzięcznym, żem nie odstąpił teraz twojéj narzeczonéj?

— Niezawodnie! odrzekł Alison dosyć chłodno. Zdumiewam się tylko, że interesa panny Forest pozwalają na tak długie oddalenie pana z kraju.

Wrodzony sarkazm pojawił się z całą nietajoną szorstkością w rysach Atkinsa, gdy odpowiedział:

— Uspokój się, panie Henryku, przyszły majątek pana jest w bardzo bezpiecznem ręku.

— Nie we własnych pytałem się o to widokach, rzekł podrażniony Alison.

— Ale w widokach Miss Jenny, które za rok staną się i pańskiemi. No, nie gniewaj się. Rzeczą jest naturalną, że cię to obchodzi, otóż powinienem ci udzielić niektórych wiadomości. Wiesz pan zapewne, że zmarły Forest w ciągu lat ostatnich cały swój majątek wycofał z posiadłości ziemskich, a umieścił go w papierach publicznych, które w bezpiecznym znajdują się depozycie; inne interesa zostały uregulowane w ciągu dwóch miesięcy po jego śmierci i zostają pod najtroskliwszą opieką. Majątek „pod mój" oddany zarząd, nie naraża się lekkomyślnie dla jakichś tam podróży przedsiębranych tylko dla przyjemności.

Henryk mimo rozdrażnienia swego słuchał jednakże słów powyższych z uwagą i pewnem zadowoleniem. Dowiedział się już o co mu chodziło, i zmieniając przedmiot rozmowy, zapytał:

— A jakże pan znajdujesz Niemcy?

— Strasznie nudne! Jak się tego spodziewałem, a życie w tutejszem uczonem mieście, zaprawdę nie do zniesienia! Zapewniam pana, że Miss Jenny spełniając wolę ojca, prawdziwą czyni z siebie tutaj ofiarę: opuszczałem ją niezmiernie znudzoną temi wszystkiemi stosunkami, grzecznościami i panującą tu sztywnością, przed któremi sam uciekłem.

— Więc to dla tego wyjechałeś pan do Hamburga?

— Nie miałem tam interesu.

— Czy podróż swoją po Europie także pod rubrukę interesów podciągnąłeś? pytał Alison uważnie.

— Ja, nie! Idzie tu o interes panny Forest. Dawny dług, o któryśmy się już często a bezskutecznie dopominali.

Młody kupiec słuchał z coraz większem zajęciem.

— Musi to być ważna dosyć cyfra? mówił niby obojętnie.

— Tak jest.

— I spodziewasz się ją teraz zrealizować?

— Mam nadzieję.

— Życzę więc dobrego powodzenia! rzekł Alison zadowolony.

— Zawsze to jest przyjemną rzeczą, kiedy się tego rodzaju stare, zapomniane należytości odzyskuje.

— Czy tak pan sądzisz? zapytał Atkins złośliwie. Przy zbiegu okoliczności może to jakie pół miljona talarów przynieść.

Na szczęście, Alison nie dosłyszał tych ostatnich słów wymówionych półgłosem, gdyż całą uwagę swoją zwrócił w téj chwili na okna domu, przed którym się jego towarzysz zatrzymał i do którego jednocześnie zadzwonił. Drzwi zostały otwarte przez Fryderyka, który czekał na powrót swego pana i którego twarz widocznie się przedłużyła, gdy ujrzał Amerykanina, który w czasie pobytu swojego w B. mieszkając ciągle w hotelu, nie korzystał wprawdzie z gościnności doktora, jednakże codziennie bywał w domu, gdzie jego pupilla przebywała.

— Czy Miss Forest w domu?

— Nie!

— A państwo Stefanowie?

— Także wyszli.

— Może prędko powrócą?

— Tylko ich patrzeć.

— W takim razie lepiéj będzie poczekać w ogrodzie, niż wracać do hotelu, rzekł Atkins do swego towarzysza. Pójdźmy, panie Henryku. Proszę zaraz po powrocie państwa oświadczyć im, że ja tu jestem.

Temi słowy i lekkiem, dumnem skinieniem głowy odprawiony Fryderyk, spojrzał niechętnym wzrokiem za oddalającymi się panami. Jeszcze jeden! Może tu i trzeciego jeszcze do siebie sprowadzi! Ta amerykańska szajka w końcu nas samych, z tego domu wypędzi. Bodajby ich... dalszy ciąg jego złorzeczenia stłumiony został głośnem trzaśnięciem drzwi, które Fryderyk tak gwałtownie za sobą pociągnął, że wszystkie szyby w oknach zabrzęczały.

— Cóż to za człowiek? zapytał Alison, gdy weszli do ogrodu; objaśnił nas w jakiś dziwny sposób!

Atkins uśmiechnął się mówiąc: Niedźwiedź niemiecki! Ogromny chłop, nizki, niezgrabny, w którego mądréj głowie zdaje się coś nakształt narodowéj nienawiści kotłować. Ja przynajmniéj nie mogę się pochwalić, ażebym w nim kiedy coś więcéj nad to niedźwiedzie zachowanie się dojrzał, chociaż zresztą jest bardzo poczciwy, spokojny, aż do baraniéj niemal głupoty.

— Więc to jest sługa tego domu?

— Właściwie nie; jest on raczéj sługą jakiegoś..... Ha! pan Fernow! zawołał Atkins zwracając się nagle ku środkowej alei,—bardzo się cieszę że pana widzę!

Profesor który właśnie z uniwersytetu wracając jak zwykle, przez ogród przechodził, odpowiedział uprzejmie na to powitanie i zbliżył się do nich.

— Jakże się mamy, panie Fernow? rzekł Atkins protekcjonalnie. Zmizerniałeś pan, to są skutki uczoności! Czy pan pozwolisz przedstawić sobie mojego młodego przyjaciela i współrodaka? Pan Alison, pan Fernow, profesor tutejszego uniwersytetu i domownik doktora Stefana.

Współrodak! Domownik! Były to dwa bardzo obojętne ogólne określenia; Atkins też najmniejszego na nich nie uczynił przycisku a jednakże one dla obu tych ludzi wydały się być dosyć dziwnemi.

Ponury wzrok Alisona z pewnem nagle wzbudzonem niedowierzaniem i podejrzeniem zatrzymał się na obliczu profesora, którego błękitne oczy jakimś niemiłem zaiskrzyły się zdziwieniem, gdy na to spojrzenie z niezwykłą sobie energją odpowiedział. Zdawałoby się, że obaj w téj pierwszéj chwili spotkania przeczuwali już przyszłe nieprzyjazne między sobą stosunki: wzajemne ich ukłony były tak zimne i wymierzone, jak gdyby każdy z nich już teraz starał się cofnąć za jakieś niewidzialne odgraniczyć ich mogące szranki.

Atkins napróżno usiłował ze zwykłą sobie żywością zawiązać rozmowę, ale mu się to nie wiodło wcale. Alison, na wszystko co tylko mówiono, miał tylko zimne, grzeczne przytakiwanie, profesor zaś więcéj jak zwykle małomówny, skorzystał z pierwszéj sposobności, by uniknąć niemiłéj sobie konwersacyi i odejść do domu. Pożegnał się więc ze starszym Amerykaninem nieśmiało ale uprzejmie, z młodszym zaś jego towarzyszem, zimnym, niemym ukłonem, i pozostawił ich samych w ogrodzie.

— Któż to jest ten Fernow? zapytał Alison, gdy profesor tyle się już od nich oddalił, że dosłyszeć ich nie mógł.

— Wszakżem już panu mówił. Fernow jest profesorem tutejszego uniwersytetu, luminarzem nauki nieocenionym exemplarzem niemieckiego uczonego, który niezmordowanem szperaniem w odwiecznych szpargałach, zarabia sobie na wdzięczność ludzkości a przytem sam na mumię się zasusza. Zresztą bardzo to poczciwe, nieszkodliwe stworzenie, które się niezmiernie komicznie przedstawiło w roli rycerza i obrońcy, jaką mu przypadek pierwszego dnia naszego tutaj z panną Forest przybycia wyznaczył.

Alison, który jeszcze za odchodzącym profesorem patrzał, obrócił się nagle.

— W roli rycerza Miss Jenny? zapytał żywo. Przecież nie jako jedyny jéj obrońca? Zapewne pan byłeś obecny temu?

— Bynajmniej! Powóz złamał nam się na drodze, deszcz padał ulewny; ja przymuszony byłem zostać przy zranionym pocztyljonie, i byłem niezmiernie rad, że mogłem moją pupillę powierzyć opiece pierwszego lepszego gentlemana, jakim w obecnym przypadku był profesor Fernow, który właśnie obok naszéj tragicznéj grupy przechodził, i któremu jego uczoność tyle przynajmniej rozumu zostawiła, że oddaną jego pieczy damę szczęśliwie do miasta doprowadził.

— Tak? rzekł Alison niechętnie. I ta przygoda sprowadziła naturalnie bliższą znajomość, skutkiem któréj oboje, jako mieszkańcy jednego domu, codziennie się widują i mówią z sobą?

Atkins patrzał na niego chwilę czasu z zadziwieniem, poczem rozśmiał się głośno.

— Panie Henryku, zaczyna mi się zdawać, że pan jesteś zazdrosnym, zazdrosnym względem tego biednego suchotnika! Czy pan wiesz, czego to w tych niemieckich, niesłychanie surowych uniwersytetach potrzeba, ażeby w trzydziestym roku życia—a ten jeszcze nie ma lat trzydziestu, profesorem zostać? Potrzeba olbrzymiéj nauki! Potrzeba zostać człowiekiem, który by się duszą i ciałem książkom oddał, któryby zresztą o bożym świecie nie wiedział. Doprawdy, wyrządzasz ogromną krzywdę temu biedakowi, sądząc, że cokolwiek bądź nie jest w baranią skórkę oprawne istnieć jeszcze dla niego może; a ponieważ Miss Jenny nie posiada tego godnego zazdrości przywileju, przeto też nie ma niestety żadnéj do tego pretensyi, ażeby mu się podobać mogła,

Alison nie zważał wcale na te szydercze słowa.

—Czy Miss Forest często z nim rozmawia? zapytał niecierpliwie.

— Bardzo wątpię! Przynajmniéj podczas mojéj tu bytności zdawało się że oboje nie znali użytku mowy, tak milcząco przechodzili obok siebie. Proszę cię, panie Henryku, nie ubliżajże tak niesprawiedliwie gustowi twojéj narzeczonéj. Czyliż to już sam siebie cenić nie umiesz? Czy rzeczywiście stawiasz się na równi z tym mólem książkowym?

—Czoło Alisona zaczęło się wypogadzać. Masz pan słuszność, śmiesznąby to było rzeczą. Iluż to ja w Ameryce miałem współzawodników około panny Forest. A byli między nimi ludzie, których wcale lekceważyć nie należało: jednakże nigdy i żadnego z nich się nie lękałem. Na widok tego profesora suchotnika, jak go pan nazywasz, przyszła mi jakaś dziwna myśl, niby przeczucie, jak gdyby on mógł być niebezpiecznym.

— Przeczucie? rzekł Atkins uroczyście Na miłość boską panie Henryku, nie zacznij tylko przeczuwać! To także jeden z tych niemieckich wynalazków. Ponieważ nie umieją porządnie rachować, więc przeczuwają różne możliwe rzeczy. Miałżebyś i pan w takie popaść głupstwo?

Zanim jeszcze Alison odpowiedzieć zdołał, nadbiegła do nich młoda pokojówka z doniesieniem, że pani doktorowa i panna Forest powróciły do domu i proszą panów do pokoju.

Jenny ze zwykłą sobie rozwagą i namysłem, zataiła przed krewnymi swoje zaręczyny i dla tego pierwsze jéj spotkanie z Alisonem musiało być obojętnem. Pięć miesięcy upłynęło od czasu, kiedy ją ostatni raz widział strojnie ubraną w przepysznym salonie domu jéj ojca; teraz w ciemnéj żałobnéj sukni stanęła przed nim pośród staroświeckiego skromnego pokoju. Nie wiemy czy ta sprzeczność pomiędzy jedną a drugą chwilą, czy też tak długie rozłączenie zrządziły, że Alison nigdy jeszcze nie widział jéj tak piękną.

— Miss Forest raczy mi przebaczyć, że przejeżdżając tędy, nie mogłem się pozbawić przyjemności złożenia jéj mojego uszanowania. Pan Atkins zapewnił mnie, że chętnie będę przyjętym.

Jenny podała mu rękę. Każdy wspól-rodak jest zawsze miłym dla mnie gościem. Jéj wzrok spotkał się z jego wzrokiem; było to jedyne, nieme powitanie, gdyż żadne słówko, żaden najmniejszy znak nie zdradził, ażeby to mogła być narzeczona para, która po półrocznem rozłączeniu, pierwszy raz się z sobą widziała. Oboje zanadto byli panami swych wrażeń, zanadto byli do konwencjonalnych ścieśnień przyzwyczajeni, ażeby przez jakąś porywczość zdradzić stosunek, który dla jawności nie był jeszcze przeznaczony.

Jenny zwróciła się do swéj ciotki i przedstawiła jéj Alisona, jako „przyjaciela domu jéj ojca” doktorowa ukłoniła się uprzejmie. Nie mogła jeszcze dotąd pojąć téj pewności siebie i samoistności, z jaką jéj siostrzenica obcych mężczyzn witała i żegnała, ta ośmnastoletnia panienka, która według jéj zdania powinnaby jeszcze ciągle zostawać ukrytą pod macierzyńskiemi skrzydłami ciotki, i ledwie od czasu do czasu główkę swoją wychylać, by jakie lękliwe zdanie objawić. Tymczasem Jenny wszystko to wywróciła na odwrót, i jéj samej naznaczyła właśnie tę rolę, którą sędziwa, a nie bardzo jednak nieśmiała niewiasta, pod wpływem swéj energicznéj kuzynki zupełnie biernie spełniać musiała, i to jeszcze w tem niemiłem wcale dla siebie przeświadczeniu, że sama obok niéj była zbyteczną.

Alison usiadł naprzeciwko obu kobiet, mówiono o jego podróżach, o Anglji, Francji i o Renie, lecz zdolność opowiadania Henryka nie była tym razem bardzo świetną. Od chwili do chwili czekał z coraz większą niecierpliwością, ażeby mu Atkins podał sposobność zostania sam na sam z panną Forest; ten atoli zdawał się szczególną znajdować przyjemność w drażnieniu téj jego niecierpliwości, i przeciągał rozmowę bez końca. Lecz młody Amerykanin nie był człowiekiem, któryby tak igrać z sobą pozwolił, i gdy mu nikt w pomoc przyjść nie chciał, sam wziął ster do ręki i po prostu poprosił pannę Forest o pozwolenie złożenia jéj listów i wiadomości z kraju rodzinnego, które dla „niéj saméj” były przeznaczone.

Jenny podniosła się natychmiast i po krótkiem usprawiedliwieniu się przed ciotką, wprowadziła go do przyległego pokoju, wkładając na Atkinsa obowiązek uspokojenia obrażonych uczuć pani doktorowéj, co do téj nowéj dla niéj amerykańskiéj swobody. Zaledwie drzwi się za nimi zamknęły, Alison przybliżył się do narzeczonéj, i z nagłym chociaż powściąganym, ale zawsze namiętnym wyrazem, rękę do niéj wyciągnął:

—Daruj mi pani, że się aż tak niezręcznego środka chwyciłem. Nie mogłem już dłużéj znieść tego przymusu!

I ujął znowu tę piękną, chłodną rękę, która jak niegdyś dobrowolnie spoczęła w jego dłoni, ale nie odpowiedziała na otrzymany z niéj uścisk.

— Należało panu mniéj gwałtownego użyć środka panie Henryku. Atkins byłby prędzéj lub późniéj wynalazł jakiś pozór, którýby nam może ułatwił spotkanie się sam na sam. Tym zaś sposobem musiało to koniecznie uderzyć moją ciotkę.

Ta zimna odpowiedź ostudziła nagle namiętne uniesienie Alisona. Zdajesz się pani bardzo obawiać, ażeby ciotka pani nie powzięła wiadomości o naszych wzajemnych stosunkach.

— Przynajmniéj nie życzę sobie tego.

— A jednakże trudno będzie uniknąć téj ostateczności.

—Zdaje mi się że to zupełnie od nas samych zależy, a to tem więcéj, że jakieś mi pan pisał, pobyt pana w B. tylko kilka dni trwać będzie.

— Niezawodnie! Bo jak uważam, nie będę miał szczególnych powodów, ażeby go przedłużyć.

Jenny uczuła wymówkę i szybko zmieniła przedmiot rozmowy, która dla obojga przykrą stać się mogła.

— Pan do Paryża chcesz jechać? Mówią o wojnie mogącéj wybuchnąć z Francją.

Alison wzruszył ramionami. Nie wierzę temu; gdyby wszakże do niej przyjść miało, powrócę tu, by stanąć przy boku pani i uprowadzić cię ztąd, jeżeliby wojska francuzkie Ren przeszły i całe Niemcy zalały.

— Czy pan to z taką pewnością przewidujesz?

— Tak! A pani inaczéj sądzisz?

—Jenny z właściwym sobie wyzywającym wyrazem podniosła głowę i rzekła: Wszakże może być, że my nasz Ren obronimy!

— My? Nasz Ren? powtórzył Alison surowo. Myślałem, że panna Forest dotąd swą dumę i honor na tem zasadzała, że się nazywała córką tego kraju, do którego „wszystkiem należy”—z wyjątkiem jedynie pierwszych lat wieku dziecinnego.

Jenny tak silnie przygryzła usta, że aż mała kropelka krwi na nie wystąpiła. Któż ją skłonił do tego, ażeby te nierozważne usta i tu właśnie powtórzyły wspomnienie, które z pamięci jéj ustąpić nie chciało? My! Nasz Ren! To nie mogły być jéj własne słowa, a wspomnienie chwili, kiedy je tak gorące i w takiem natchnieniu z innych ust słyszała, żywym rumieńcem oblało jéj lica. Odwróciła się więc szybko i pochyliła głowę nad stojącemi w oknie kwiatami.

Alison przypatrywał jéj się w milczeniu, lecz surowo i natarczywie. Uważam, żeś się tu już pani niemieckiemi napoiłaś sympatjami, rzekł nareszcie po chwili.

— Ja? zawołała obejrzawszy się z gniewnem oburzeniem na niego. Mylisz się panie Henryku. Czuję się tutaj na każdym kroku ścieśnioną, udręczoną, i z powodu mojego pobytu w tym kraju ponoszę codzienne ofiary! Zaledwie wytrzymać tu mogę!

Mimo całéj siły, z jaką się powściągała, jednakże w jéj głosie przebijała się pewna namiętna gwałtowność i nie uszło to uwagi Alisona, który ją zawsze tak zimną i umiarkowaną widywał. Ale on to sobie fałszywie wytłomaczył; jego oczy zaiskrzyły się nagle głębokiem wewnętrznem zadowoleniem, zbliżył się więc do niéj i powtórnie ujął jéj rękę.

— Wszakże to od ciebie tylko, Miss Jenny, zależy skrócenie téj ofiary. Daj mi pani teraz jeszcze prawa, któremi dopiero po upływie roku obdarować mnie przyrzekłaś, a w ciągu kilku tygodni mogą być dopełnione wszystkie formalności i puścimy się razem w dalszą podróż po Europie, albo też, jeżeli taka będzie wola pani, odprowadzę cię wprost do Ameryki.

— Nie, panie Henryku, nie! To być nie może!

Alison puścił jéj rękę i w ponurem milczeniu cofnął się o parę kroków. Być nie może, powtórzył z niechęcią, a dla czego?

Jenny czuła zapewne, że jéj stanowcza odmowa wymagała pewnego objaśnienia.

— Noszę jeszcze żałobę po moim ojcu. Rzekła nieco łagodniéj, i w tym względzie postępuję ściśle według jego wskazówek i życzenia.

— Było to własnem pani życzeniem, Jenny, nie twojego ojca. Pojmowałem, że w chwili kiedy pan Forest umierał, nie chciałaś nosić nazwiska narzeczonéj i zresztą moja własna podróż odwlekła połączenie nasze do tak odległéj epoki. Dzisiaj powód ten już nie istnieje i usuwa go jeszcze przypadek, który po tylu miesiącach rozłączenia znowu nas razem sprowadza. Pani nie chcesz w ciągu żałoby swojéj obchodzić naszych zaślubin: dobrze, nie będę na to nalegał, ale proszę cię, teraz żądam nawet, ażebyś naszych wzajemnych stosunków dłużéj tą ścisłą tajemnicą nie otaczała, ażebyś się jawnie uznała za moją narzeczoną, i nadała mi prawo odwiedzania cię w domu twoich krewnych, w charakterze istotnego twego narzeczonego.

Tyle było energji w jego głosie, tyle stanowczości w tem jego bardzo sprawiedliwem żądaniu, że odrzucenie go zdawało się niemożebnem, i każda inna kobieta, pewnie z trudnością by się na takowe odważyła, lecz Alison zapomniał, że Jenny pod względem energji bynajmniéj mu nie ustępowała, i że głos taki nie był wcale odpowiednim by ją do jego życzeń nakłonić. Wyrażenie żądam, bardzo nieprzyjemnie obiło się o uszy dumnéj dziewicy, i oburzona rzekła do niego z gniewem, lecz zimno:

— Pan zapominasz, panie Alison, że nie nadszedł jeszcze czas, w którym miałbyś prawo powiedzieć: żądam. Postawiłam panu warunek, który spełnić przyrzekłeś, powody tego mojego postępowania. tak dzisiaj jako i dawniéj, podlegają tylko mojemu uznaniu. Nie zwalniam pana zatem z danego mi przyrzeczenia. Ja *nie chcę*!

Cała nieugięta siła woli młodéj kobiety odbiła się w tych wyrazach: ja nie chcę! i brzmiały one równie wyzywająco i obraźliwie, jak inne przed kilku dniami z tychże samych ust wyrzeczone słowa. Być może że ona i tutaj chciała dojść aż do ostateczności, ale tym razem skutek był zupełnie inny.

Alison zamilkł na chwilę. Gdyby Jenny tylko piękną a nie bogatą była, obrażone własne uczucie, byłoby go może natchnęło odpowiedzią, która przy zobopólnéj szorstkości obu charakterów niezawodnie do stanowczego zerwania przywieśćby ich musiała. Ale młody kupiec umiał rachować, i dla jakiegoś kobiecego kaprysu nie myślał się tak drogocennego pozbyć nabytku. Zresztą, wiedział on nadto dobrze, że z prawami swojemi nie mógł się jeszcze tak stanowczo odzywać. Uległ więc, ale czoło jego groźną zasępiło się chmurą.

— Jesteś pani surową i niedostępną jak skała! Niechaj się więc stanie według twojéj woli, lecz głos jego drżał tłumionym gniewem: nie zapominaj pani że i ja otrzymałem pewną obietnicę i że w swoim czasie równie nieubłaganie jak pani teraz spełnienia jéj domagać się będę.

Jenny zbladła widocznie, lecz oko jéj spotkało się śmiało i bez trwogi żadnéj z jego spojrzeniem. Moje słowo ma znaczenie przysięgi ani jednego ani drugiéj nie złamę.

— I pani ponawiasz mi tę przysięgę dobrowolnie? zapytał utkwiwszy przenikliwie spojrzenie w jéj rysach. Jenny wahała się chwilkę, lecz trwało to tylko jedno mgnienie oka, poczem złożyła swą rękę w jego dłoni.

— Ponawiam ją—dobrowolnie!

Alison odetchnął głęboko i silnie uścisnął jéj drobne paluszki.

— Dziękuję pani! Z wiosną powrócę znowu zażądać mojéj żony, aż dotąd jesteś pani wolną jak sobie tego życzyłaś. Nastąpiła chwila przykrego dla obojga milczenia. Jenny pierwsza je przerwała.

— Sądzę że nie powinniśmy dłużéj naszéj rozmowy przeciągać. Czas już powrócić do mojéj ciotki i pana Atkinsa.

Alison nic nie odpowiedział, otworzył, drzwi i weszli do pokoju, gdzie zastali już i doktora Stefana którego jowialna żywość w niczem nieustępująca ironicznemu usposobieniu Atkinsa, raźniéj ogólną rozmowę podtrzymywać umiała.

— Jakże pan znalazłeś Miss Jenny? zapytał Atkins gdy w pół godziny potem wyszedłszy z domu doktora, wyprowadził go aż na ulicę.

— Bardzo zmieniona! odpowiedział Alison krótko i w złym humorze.

— Atkins przybrał wyraz niezadowolenia. Głupstwo! Ty się zmieniłeś panie Henryku! Zaraziłeś się splinem w Anglji. Czas jest, ażeby cię wesoły Paryż z niego uleczył.

Alison nic na to nie odpowiedział, podał mu rękę z niechcenia i rozeszli się. Tymczasem Jenny powróciła do swego pokuju, gdzie Atkins za nią pospieszył.

Ujrzawszy go we drzwiach, poskoczyła szybko ku niemu, jak gdyby z góry chciała usunąć wszelki inny przedmiot rozmowy i zapytała: Przynosisz mi pan wiadomości ze swojéj podróży? Domyślam się już rezultatu! Wszakże bezskuteczne, jak wszystko, cośmy dotąd czynili?

— Tą razą, nie!

Jenny spojrzała na niego tak zdziwiona, jak gdyby uszom swoim nie wierzyła. Co pan mówisz?

— Mamy już pewien ślad wiadomości.

Jenny zadrżała. O moim bracie?

— Spokojnie, spokojnie, Miss Jenny! rzekł Atkins zimno, kładąc rękę na ramieniu. Rzecz nie jest jeszcze bynajmniéj stanowcza.

Jest to tylko ślad, który zaledwie się pokazał, ażeby zaraz znowu zniknąć, dając nam niezmiernie słaby punkt oparcia dla przyszłych poszukiwań. Oto na teraz cały rezultat, jaki pani przynoszę.

Miss Forest odzyskała już zupełnie zwykłą swoją przytomność umysłu. Nic nie szkodzi, zawsze to już pierwszy znak życia i bytu. Cóżeś pan odkrył? Jakim sposobem doszedłeś do tego?

Atkins pociągnął ją spokojnie na kanapę i sam usiadł przy jéj boku.

— Cierpliwości Miss Jenny! cierpliwości! Opowiem pani wszystko pokrótce, o bliższych szczegółach dowiesz się później. Wiadomo ci, że jeszcze w czasie przejazdu naszego przez Hamburg, rozpocząłem wszelkie potrzebne kroki i uczyniłem stosowne ogłoszenia: jak zwykle nie otrzymałem żadnéj odpowiedzi. Po czterech tygodniach, na żądanie pani pojechałem tam znowu, celem osobistego przekonania się o bezskuteczności naszych usiłowań. Pierwszych dwóch dni mego w Hamburgu pobytu, zdawało się to być rzeczywiście jedynym rezultatem mojéj podróży, ale trzeciego dnia zjawił się u mnie pewien majtek....

— Majtek? zawołała Jenny zdziwiona.

— Tak jest. Przybył on dopiero co ze swoim okrętem, dowiedział się przypadkowo o owem ogłoszeniu i przyszedł teraz do mnie z wiadomością, że przed dwudziestu laty, sąsiedzi jego rodziców ubodzy rybacy z małéj wioseczki położonéj nad brzegiem morza północnego, będąc w Hamburgu na targu, przywieźli znalezionego tamże małego chłopca, zatrzymali go u siebie i razem z własnym synem wychowywali. Objaśnienia tego człowieka były tak dokładne, że bez wahania wypłaciłem mu oznaczone wynagrodzenie i natychmiast do wskazanéj mi miejscowości napisałem.

Jenny z natężoną uwagą słuchała opowiadania swego opiekuna. Odebrałeś pan odpowiedź?

— Odebrałem i bardzo szczegółową! Pani sama ten list przeczytasz. Co do mnie, wnoszę z niego najniewątpliwiéj, że tym chłopcem był rzeczywiście młody brat pani; data, wiek, przybliżony rysopis wszystko zgadza się jak najściśléj z mojemi notatkami. Ale zarazem pokazuje się także z tego listu i bezskuteczność wszelkich poszukiwań. Owa rodzina rybacka, ze zwykłą takim ludziom głupotą, zamiast uwiadomić władzę o znalezionym przez nich chłopcu, wyczekiwała najspokojniéj, dopóki prędzej czy późniéj ktośkolwiek nie zgłosi się po niego i czasowo trzymała go przy sobie. Opuściła ona już dawno Hamburg, kiedy list nadszedł z Ameryki i kiedy doktór Stefan pierwsze w tej sprawie uczynił kroki, ma się rozumieć, że gazety do takiéj samotnéj, nadmorskiéj i śród piasków położonéj wioszczyny, nigdy prawie nie dochodzą.

— Ależ ci ludzie? przerwała Jenny niecierpliwie.

— Nie żyją! Umarli oni w kilka lat potem, a ponieważ i tak już biedna gmina nie mogła i nie chciała podjąć się opieki nad dwoma osieroconymi chłopcami, przeto syn rybaka odesłany został do swego krewnego, jakiegoś rzemieślnika w małem nadmorskiem miasteczku, a jego towarzysz znalazł przyjęcie u pewnego księdza w sąsiedniéj wiosce, który znowu swoją plebanię i okolice już od dawnych lat opuścił. Na tem kończy się pismo i jednocześnie rezultat moich dotychczasowych poszukiwań.

Jenny odetchnęła głęboko i podniosła się z kanapy. Jakkolwiek bardzo zniechęcającym był koniec opowiadania Atkinsa, dla niéj dosyć było jednéj, najmniejszéj wskazówki, by znowu całą jéj działalność w tym względzie pobudzić. W jednem oka mgnieniu wszystko roztrząsnęła i z całą jasnością poglądu i zwykłą sobie energją, za panowała nad położeniem rzeczy.

— Musimy przedewszystkiem dowiedzieć się o miejscu pobytu tego duchownego, i w tym celu udać się do jego poprzedniéj parafii. Jeżeli go nie znajdziemy, zwrócimy się do rzemieślnika, który drugiego chłopca przyjął do siebie, być może, że ten ostatni pozostał w jakich stosunkach z dawnym swoim towarzyszem. W każdym razie, za tym, chociaż tak wątłym śladem, wypada niezmiernie szybko i stanowczo podążać.

— Takie jest i moje zdanie. Chciałem się jednakże pierwéj porozumieć z panią, by potem dalsze przedsięwziąść kroki. Ale, ale, jeszcze jedno! Na wyraźne żądanie pani, w całéj téj sprawie, zachowałem najgłębsze milczenie względem Alisona, który dotąd nie domyśla się nawet, ażeby jaki szwagier jego mógł istnieć na świecie. Czyby to nie była teraz pora uwiadomić go o tem?

— Nie! odparła Jenny szybko i stanowczo. Nie prędzéj, dopóki nie będę miała pewności. Nie możemy się od niego spodziewać ani poparcia, ani jakiéjkolwiek życzliwości w sprawie, która prawdopodobnie może go pozbawić połowy majątku, na który on rachuje.

Szczególny naoisk na te ostatnie wyrazy, uderzył Atkinsa.

— Co się stało pomiędzy panią a Henrykiem? Wyszedł bardzo rozstrojony! Czy spór jaki zaszedł pomiędzy wami?

— Tak! odpowiedziała Jenny z całą otwartością. Obraziłam go!

— A on?

— On? Usta dziewicy drgnęły pogardliwie. Cóż, on poddał się pokornie.

Atkins zmarszczył brwi znacząco. Strzeż się pani. Alison nie jest człowiekiem, który by obelgę nawet od ciebie doznaną, przebaczył. Może ją na teraz zniósł cierpliwie, ale on jéj nigdy nie zapomni i mógłbyś pani z czasem ciężko za nią zapłacić. Znam ja go dobrze!

— I ja także! Bądź pan spokojny, panie Atkins; ja się tego rodzaju zemsty nie obawiam i wcale na nią nie zważam.

— Nie przybieraj pani takiego tonu, szczególniéj względem niego. Mogłoby przyjść do stanowczego zerwania.

— To trudno! Pan Alison wie zbyt dobrze, jaką ja wartość mam dla niego.

Atkins wstrząsnął głową. Nigdy jeszcze nie widział swojéj pupilli w takiem usposobieniu. Pani wiesz równie dobrze jak i ja, że Alison mimo to wszystko, kocha panią i kochałby cię nawet bez majątku.

— I ożeniłby się ze mną?

Atkins nic nie odpowiedział.

— Daj pan pokój dalszéj jego obronie! rzekła Jenny z goryczą. Wiem ja, jakim pobudkom przypisać mam zaszczyt nazywania się kiedyś panią Alison!

Atkins wpatrzył się w nią przez kilka sekund przenikliwie.

— Czyliż to dla pani jest rzeczą nową? zapytał spokojnie. Czyś nie wiedziała o tem równie dobrze przed pięciu miesiącami, kiedyś mu swą rękę przyrzekała? Czy to przyrzeczenie jakie spadkobierca i przyszły naczelnik bogatego domu Alison i spółka otrzymał, byłby także otrzymał, gdyby przypuśćmy, był tylko skromnym ubogim buchhalterem?

Pocisk był doskonale wymierzony. Jenny spuściła na chwilę głowę, jakby się rzeczywiście do winy poczuwała; przyszły jéj teraz na pamięć słowa, któremi ojca o swoich zaręczynach uwiadomiła. Zdawało jéj się to wówczas rzeczą tak prostą, tak naturalną, a teraz odgradzało ją od téj chwili pięć miesięcy... pięć miesięcy i dni trzy!

— Widzisz pani, mówił daléj Atkins surowo i bez najmniejszego pobłażania, i w pani przekonaniu wszechwładny dollar grał swoją rolę. Rzecz to naturalna! Zmarły ojciec wychował cię na kobietę rozsądnie pojmującą życie i rzeczywistość. Miłość jest zbytkiem, na który człowiek bogaty zawsze pozwolić sobie może—i Alison pozwolił go też sobie w swoim wyborze, — jednakże nie można znowu tak przesadzać ażeby aż zapomnieć o rachunku, który przecież zawsze jest główną rzeczą w życiu ludzkiem.

— W Ameryce — tak jest! dorzuciła Jenny z niechcenia. Atkins wzruszył ramionami. W Niemczech mogą się jeszcze znajdować takie wybujałe głowy, które nie dbają o miljon majątku, które zdolne są odwrócić się od posażnéj panny, jeżeli ona myśli jakie wyłączne zastrzegać sobie względem nich prawa. Czyliż pani możesz mieć za złe Alisonowi, jeżeli on stosunki te lepiéj obliczać umie? Ludzie jak tamci mogą się w swojéj męzkiéj dumie bardzo wspaniale wydawać, ale — oni milijonerami nigdy nie zostaną.

Masz pan słuszność! rzekła Jenny, nagle ostudzona i podnosząc się z sofy. Oddajmy każdemu co mu się należy.

Atkins spojrzał na nią, nie wiedząc jak sobie tę odpowiedź tłomaczyć. Teraz miał on znowu przed sobą ową dawniejszą Miss Forest w całéj jéj niezbadanéj spokojności, chociaż w ostatnich jéj słowach przebijało się coś nakształt ironji. Widząc że na dzisiaj nic więcéj wydobyć z niéj nie zdoła, dał za wygraną i podniósłszy się także, podał jéj kopertę, dodając: Odstąpiliśmy od głównego przedmiotu. Oto jest list o którym poprzednio wspominałem. Przejrzyj także pani dokładnie notatki zawarte w téj kopercie. Dzisiaj wieczorem wrócimy jeszcze do téj sprawy, a teraz przymuszony jestem opuścić panią.

Jenny podała mu rękę. Dziękuję panu! Co się tyczy mojego dzisiejszego humoru, usprawiedliwienie to zdawało jéj się być nieco przykrem, jednakże czuła jego potrzebę, nie zważaj pan na niego. Bywają usposobienia, nad któremi człowiek nie zawsze zapanować może. Do zobaczenia!

Wyszedłszy na ulicę, zatrzymał się i jeszcze raz wstrząsnął głową. Bywają usposobienia.... hm! To niepojęte! Henryk ma przeczucia, ona usposobienia! Rzeczy, którym się oboje nigdy nie poddawali. Zresztą, on ma słuszność. Jenny się zmieniła a gdybym i ja jeszcze zaczął przeczuwać, tobym już powiedział, tu Atkins rzucił niechętne spojrzenie, na połyskujące w słonecznem świetle, zwierciadło rzeki przezierające śród drzew ogrodu, że w tem niemieckiem powietrzu jest coś dziwnego, że ten przeklęty Ren, ześle na nas, zaczem się spostrzeżemy, jakąś straszną burzę.

---

Domysły Amerykanina spełniły się, chociaż nie w taki sposób, jak on przeczuwał. Jego, wyłącznie do okoliczności stosowane obawy, stały się przepowiednią polityczną. Rzeczywiście, było coś w powietrzu niemieckiem i właśnie nad Renem wypadła pierwsza błyskawica, zwiastująca zbliżającą się burzę. Francja wypowiedziała wojnę! Grom uderzył, jakby śród najpogodniejszego nieba, i jakby jednym przeciągłym grzmotem całe Niemcy od krańca do krańca tysiącznem na to wyzwanie odpowiedziały echem.

Nad Renem rozpromieniły się wszystkie miasta, osady i wioski, gorącéj i żywiéj niż inne linje graniczne; wszakże to one były najpierwéj zagrożonemi i one też miały być kosztowną stawką, o którą się ta zuchwała gra rozpoczęła. Czuł to każdy aż do najuboższego chłopka, i zatrwożone nadreńskie kraje przyjmowały z nieustającym okrzykiem radości swoich obrońców i mścicieli. Niemcy rzucały w niezliczonych massach wszystkie swoje siły wojenne ku zagrożonym granicom: coraz szybciéj i potężniéj wzrastała wielka armja, coraz gęściéj i liczniéj nadciągały zbrojne hufce ku obronie tego narodowego palladium. Przeciwnik nie był jeszcze i w połowie uzbrojony, kiedy już zielone fale rzeki toczyły się spokojnie bo doskonale zabezpieczone, kiedy zjednoczone Niemcy stanęły na straży nad brzegami swojego Renu, gotowe bądź bronić téj rzeki, bądź tak samo, jak wszystko niszczący potok, wylać się w kraj swoich nieprzyjaciół.

W mieście B. powszechny zapał z niemniejszą jak gdzieindziej objawił się siłą. Studenci spieszyli pod chorągwie albo do kolumn służby zdrowia, profesorowie zamykali swoje wykłady i jeżeli im zdrowie i wiek jeszcze pozwalały, stawali sami na czele tych ostatnich; kobiety zbierały już teraz wszystkie siły swoje i środki by na to łzami oblane pole, jakie im wojna wskazywała, nieść ze swéj strony pomoc i ratunek. Wszystko rwało się ogniście do jednego szlachetnego celu, wszystko z gorączkowem zajęciem biegło na wyścigi, aby cel ten osięgnąć. Zwykle tak ściśle przestrzegane granice pomiędzy stanami i rozmaitemi warstwami towarzystwa, upadły tutaj: w mieście podobnie jak w całéj ojczyźnie upadły granice pomiędzy północą i południem. Wszystko stanęło razem w jednem poświęceniu, w jednem oddaniu się krajowi, w jednem wielkiem natchnieniu!

Było to w pierwszych chwilach tego ruchu powszechnego, kiedy Jenny jednego z najpiękniejszych dni lipca, siedziała sama jedna w pokoju balkonowym, którego szeroko rozwarte drzwi do ogrodu prowadziły. Jasne promienie słońca padały gorąco na murawę i krzewy, i tonęły niby ochłody szukając w falach płynącéj u stóp ogrodu rzeki: róże w pełnym rozkwicie pyszniły się swoim blaskiem przed rojem swawolących w ich listkach motyli, a obszerna staroświecka komnata ze swemi winoroślą osłonionemi oknami, krzesłami i kanapami o wysokich poręczach i jednostajnie gdaczącym zegarze ściennym, wyglądała tak cichą i spokojną, jak gdyby żaden zewnętrzny zgiełk wojenny nie był w stanie zamącić spokoju tego domu.

Jednakże nie było wcale widać tego spokoju i ciszy na obliczu młodéj kobiety, która nad gazetą pochylona, czytała w niéj coś takiego co ją nadzwyczajnie zajmowało, gdyż wzrok jéj pochłaniał tak chciwie wiersze rozłożonego przed nią pisma, że ani nie posłyszała kroków nadchodzącego mężczyzny, ani nie spostrzegła jego postaci chociaż on już stał tuż przy niéj we drzwiach balkonu.

— Co ja widzę? Miss Jenny taka zatopiona w gazetach! rzekł Atkins, stojąc naprzeciw panny Forest. Zdaje mi się że pani czytasz coś niezmiernie ciekawego... ale cóż to pani jest?

Jenny podniosła się szybko i z gazetą w ręku zwróciła się twarzą do niego. Gdyby nie była przyzwyczajoną do tak umiejętnego panowania nad sobą, to rysy jéj byłyby może jeszcze jawniej zdradzały burzliwe wzruszenie, jakie przed chwilą całą jéj istotę wstrząsało. Teraz świadczyło już o nim tylko mocno zarumienione lica i rozpłomienione oczy, ale w każdym razie mówiły one dosyć, ażeby jéj naprędce wynalezionemu wybiegowi wyraźne zadać kłamstwo.

— Nic mi nie jest, zupełnie nic, tylko dokucza mi straszliwie ten nieznośny upał, przed którym i tutaj daremnie szukam schronienia.

Atkins przypatrywał jéj się z niedowierzaniem, zdawało się atoli, że mu nagle jakaś myśl przyszła do głowy. Jeden tylko był przedmiot, za którego dotknięciem mógł widzieć pannę Forest więcéj niż zwykle wzruszoną.

— Musiałaś pani znaleść jakąś wiadomość w naszéj sprawie, zapytał nagle. Pewnie nowy ślad jaki?

Jenny była już w téj chwili zupełnie spokojną i składając gazetę odpowiedziała zimno. Nic podobnego, zupełnie nic! Przeciwnie ja miałam nadzieję że się od pana czegoś dowiem.

Amerykanin wzruszył tylko ramionami. Nic jeszcze nie otrzymałem i nie spodziewałem się nawet otrzymać. Władze nie mają obecnie ani czasu, ani chęci zajmować się prywatnemi poszukiwaniami, i trudnoby im to było teraz kiedy nikt na swojem nie może zostać się miejscu. Każda też podróż

nasza byłaby zupełnie bezpożyteczną, zwłaszcza, że obok niemożności swobodnego podróżowania, nie wiemy nawet gdzieby nam się udać należało. Może jeszcze kilka tygodni upłynąć, zaczem jaką odpowiedź odbierzemy, zatem nic innego nie pozostaje, jak tylko czekać.

— Czekać! powtórzyła Jenny niecierpliwie, zawsze czekać! A tymczasem i ten wątły ślad, jaki mamy, znowu zaginie. Ach! dla czegóż ta rodzina rybacka umrzeć musiała!

— Było to największem szczęściem dla nich i dla brata pani, dodał Atkins sucho, gdyż to jedno tylko wyrwało go z kółka, w które nieszczęśliwy wtrącił go przypadek. Nie wiadomo nam wcale w jakim on charakterze dostał się do domu owego księdza; spodziewać się wypada, że w charakterze jego wychowańca, i że tam starano się wynagrodzić mu to, co w jego wychowaniu musiało być zaniedbanem. W innym razie, to upragnione spotkanie mogłoby się okazać bardzo nieprzyjemnem, bo byłożby dla pani rzeczą obojętną, znaleźć swego najbliższego krewnego w sferze tak nieodpowiedniéj jego urodzeniu.

Jenny przekonana zdaje się powyższem rozumowaniem, nie wiedziała co na nie odpowiedzieć. Że brata swego ubogim zobaczyć mogła, o tem pewnie niejednokrotnie pomyślała, ale, żeby mógł być niższym od niéj—nigdy. Lecz zaledwie myśl ta powstała w jéj głowie... wstrząsła się na nią cała jéj duma.

— Mój brat ma w swoich żyłach krew ojca, a ta nie znosi żadnéj niższości! Jeżeli jeszcze żyje, to i on podniósł się nad tę niegodną jego rodziny sferę. O tem jestem przekonaną!

— Nie nauczywszy się nawet poprawnie czytać i pisać? Hm! Zapominasz pani, że twego ojca we wszystkiem co tylko przedsięwziął, wspierało staranne wychowanie. Student, który się kształcił w jednym z uniwersytetów niemieckich, może każdemu niemal położeniu w życiu swojem należycie odpowiedzieć. ale biedny chłopiec w domu rybaka wychowany... chociaż może ten zacny kapłan zaradził naszéj obawie..... W każdym jednak razie, ta niespodziana wojna wyrządziła nam niemałą krzywdę, zmuszając nas do wstrzymania naszych poszukiwań. Westchnąwszy niecierpliwie, Jenny usiadła na powrót, gdy tymczasem Atkins zbliżył się do stołu i wziął do ręki gazetę, przy któréj ją poprzednio zastał.

— Ha! to taż sama gazeta! Czyś pani czytała zamieszczoną na samym jéj początku odezwę do narodu niemieckiego?

— Czytałam, odpowiedziała Jenny wahając się i jakby z pewną niechęcią.

— Dziwna ramota! dodał Atkins na pół szyderczo i na pół z niezwykłą mu powagą. Nie pojmuję, jak człowiek rozsądny tyle wybujałéj poezji do prozy gazeciarskiego artykułu napakować może. W każdym razie autorem tego artykułu jest jakiś poeta i to jeden nie z najgorszych. Zwyczajny dziennikarz tego nie napisał, bo to jest za....

— Genjalne! uzupełniła Jenny z tymże samym co pierwéj żarem w czarnych płonących oczach.

— Tak to się nazywa przesada. Ależ genjalność niemiecka zawsze jest taka! Podniosłość i ogień są tu niezawodnie, przyznać to można i przy doprowadzonéj do najwyższego stopnia temperaturze zapału tutejszych mieszkańców, pismo to podziała tak samo jak iskra w beczkę prochu wrzucona. Czytając je, połowa miasta zupełnie już głowę straciła; w uniwersytecie wydzierają sobie gazetę z ręki do ręki, bo słowa artykułu rozpalają wszystkich aż do szaleństwa. Ciekawy jestem, jak też to długo potrwa ten brylantowy fajerwerk?

Jenny spojrzała nań szydersko. Dla pana będzie to przynajmniéj pewną rozmaitością. Wszakże znajdowałeś Niemcy krajem tak niesłychanie nudnym.

— Nie inaczéj, mruknął Atkins, ale teraz wolałbym raczéj dawne znosić nudy, niżeli siedzieć pośród rozszalałego narodu, który odrazu pozbył się jedynéj rzeczy, jaką w życiu jego ceniłem, to jest swojéj pokory i skromności. Myślisz pani, że tu cudzoziemców jeszcze szanują, że o nich jakkolwiek dbają? W hotelu mòim nie troszczą się o mnie wcale; wszystkie starania i względy są tam tylko dla niemieckich oficerów. Na ulicy, przy każdem spotkaniu, w rozmowie, dają mi panowie Germanie co chwila poznać, że jestem tu wcale niepotrzebnym gościem. Grzeczni, uprzejmi Niemcy nie widzą już nawet potrzeby nakładania jakiegokolwiek wędzidła na swoją niedźwiedzią naturę, i zdają się mieć z każdym dniem coraz większy apetyt, ażeby mnie jak ostrygę na śniadanie połknąć. Nawet ta poczciwa nasza doktorowa... zaczyna już inaczéj czuć i myśleć. Wszakże ona wczoraj wyraźną niegrzeczność pani powiedziała, kiedyś się wzbraniała przyjąć udział w jéj komitecie patrjotycznym. Czyby się dawniéj poważyła coś podobnego uczynić? Pani widzisz przecie, że się tu i przeciwko tobie buntują. Posażna panna! Amerykanin! Anglik! Wszystko to dla nich niczem, od czasu jak się zjednoczyli. Tego wszystkiego oni już nie potrzebują, wszakże zostali Niemcami!

Przy tych ostatnich słowach żywy rumieniec wystąpił na lica panny Forest, ale nie podnosząc głowy rzekła:

— Oświadczyłam mojéj ciotce, że w prawdziwem niebezpieczeństwie i potrzebie znajdę się nieomylnie na mojem miejscu, lecz, że te demonstracje, jakim się damy tutejsze na pokaz tylko oddają, znajduje bardzo niepotrzebnemi i zbytecznemi.

— Nader sprawiedliwie! dodał Atkins z oburzeniem Niechaj pani przynajmniéj okaże się rozsądną, i ani na krok, na krok jeden nie ustąpi. Słyszysz pani to gwałtowne dzwonienie u wejścia? Założę się. że to także jakiś nowo natchniony uczuciem narodowem patrjota, który przed tygodniem jeszcze skromniutko chwytał za dzwonek, a dzisiaj szarpie nim jakby się już miasto paliło.

Złośliwość Amerykanina dotknęła tym razem samego gospodarza domu; był to bowiem doktór Stefan, który właśnie drzwi otworzył; i z niezwykłym pośpiechem wpadł do pokoju.

— Niechże ich wszyscy....! Ah! proszę mi przebaczyć, nie wiedziałem że gościa mamy. Ale musiałem aż trzy razy dzwonić nim się kucharka otworzyć zdecydowała. Jak tylko Fryderyka w domu nie ma, wszystko zaraz idzie na opak!

— I ja także spostrzegłem brak tego wzorowego odźwiernego, dodał Atkins, po pierwszem nadzwyczaj grzecznem przywitaniu, które u niego zwykle jakąś złośliwość pokrywało. Zawsze przecież można armji Pruskiéj powinszować takiego nieocenionego nabytku.

— Tak, Fryderyk otrzymał rozkaz, rzekł doktór z głębokiem westchnieniem. Wczoraj jeszcze odjechał do miasta H. Ale zapewne tu jeszcze raz powróci. I profesor także tam pojechał.

— Pan Fernow? Cóż on tam może mieć do roboty?

— I on obowiązany jest stanąć do rewizji, dla formy, od któréj w takich czasach nikt wyłamać się nie może. Dla niego będzie to naturalnie tylko czystą formalnością, ale Fryderyka nam zabraknie. Co robić, w potrzebie wypadnie sobie i bez niego dać radę, ale profesor, którego on swojem troskliwem pielęgnowaniem tak popsuł, co z innym sługą pocznie, to Bogu tylko wiadomo.

Poczem, doktór zbliżył się do swej siostrzenicy, która nie przyjmując żadnego w rozmowie udziału, powtórnie wzięła gazetę do ręki, i przez jéj ramię ciekawie zaglądał do tegoż pisma.

— Sądzę, że pan profesorowi Fernow zbyt wiele przypisujesz chęci zajmowania się nieuczonemi rzeczami, mówił Atkins z ironją. On za swojem biórkiem i w obec swoich książek, tak mało będzie uważał na zmianę służącego, jak mało byłby uważał całą wojnę, gdyby nie ta przymusowa podróż do H.

Małe siwe oczki doktora błysnęły jakimś tryumfującym wyrazem gdy spojrzał na niego. Doprawdy? Tak pan sądzisz?... Jenny, czytałaś zapewne odezwę znajdującą się w dzisiejszéj gazecie?

— Czytałam, odpowiedziała Jenny spoglądając na swego wuja.

— I pan także, panie Atkins?

— Tę zapalną rakietę, która poczciwe miasto wasze, a zapewne i sto innych miast jeszcze do wojny pobudzi? Tak, panie, czytaliśmy.

— Bardzo się cieszę; ta zapalna rakieta wypadła z mojego domu.. .. artykuł napisał profesor Fernow.

Jenny zadrżała; upuściła gazetę, jak gdyby rozpalonego żelaza dotknęła. Atkins zaś zerwał się z krzesła, stał przez chwilę oniemiały z zadziwienia, potem znowu usiadł.

— To być nie może! zawołał energicznie.

— Tak, słyszałem to już dzisiaj jakie trzydzieści razy, rzekł doktór z wielkiem zadowoleniem nie czując się wcale obrażonym.

— Być nie może! Każdy mi to powtarzał. Jabym sam temu nieuwierzył, gdyby Fryderyk który potajemnie odniosąc artykuł do drukarni, przez swoją niezręczność, nie wygadał się przede mną. Naturalnie, żem pierwéj poczekał na skutek, a potem roztrąbiłem moją tajemnicę na cztery wiatry. Toż to dopiero wrzało! Myślałem, że w nasz uniwersytet z dziesięć bomb uderzyło! Profesor może się po swoim powrocie przygotować na świetne przyjęcie, a ja na najgorszą z nim scenę, bo, ma się rozumieć, że się będzie wściekał na mnie za taką zdradę. Ba! Tajemnicy swojéj mi nie powierzył, więc nie miałem potrzeby milczeć. Cóż ty Jenny powiesz na taką historję?

— Ja.... nic! odparła Miss Forest głosem suchym i zimnym jaki zawsze miała na swoje rozkazy. Poczem odwróciła się, stanęła przy oknie i przycisnęła czoło do chłodniejszéj od niego szyby.

— A pan, panie Atkins?

— Ja czekam na dalsze wiadomości od pana. Może mi pan jeszcze powiesz, że wasz profesor zdobędzie wkrótce jaką baterję, a jego Fryderyk wejdzie na katedrę, i wypali wam uczoną archeologiczną rozprawę—nie oszczędzaj mnie pan bynajmniéj, jestem już na wszystko przygotowany i *niczemu* w Niemczech dziwić się nie będę!

d. c. n.)



J. A. Weger sc.

TYGODNIK MÓD

W WARSZAWIE.